miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 5 (5)
wrzesień 2004

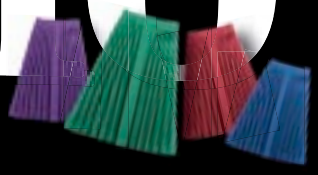

już wracać czas...

Trzy kolory: zielony • Prawnicy na wojnie • Sądy polubowne

NOWY PEUGEOT 407.

ZNOWU WARTO ROZMAWIAĆ O SAMOCHODACH.

POROZMAWIAJMY O **PRZYJEMNOŚCI**

www.peugeot.com.pl

F.A.P. M.I.I. ESP[g] Tiptronic JBL AC[2] 9 airbags

Nowy Peugeot 407 na nowo określa znaczenie słowa „przyjemność". Automatyczna, dwustrefowa klimatyzacja, sześciostopniowa, automatyczna skrzynia biegów Porsche Tiptronic System, kolorowy wyświetlacz nawigacji satelitarnej, JBL Hi-Fi System, automatycznie aktywizowane włączanie przednich i tylnych świateł oraz automatyczne przednie wycieraczki, wskaźnik ciśnienia w oponach. Samo mówienie o tym wszystkim sprawia przyjemność. Nie mówiąc o codziennym użytkowaniu.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

407

PEUGEOT

Wymienione powyżej wyposażenie może się różnić w zależności od oferowanej wersji pojazdu.

Szczecin | DREWNIKOWSKI | ul. Bagienna 36D | tel. 0-91/461-46-13
DREWNIKOWSKI | CH Turzyn | ul. Bohaterów Warszawy 42 | tel. 0-91/464-66-06

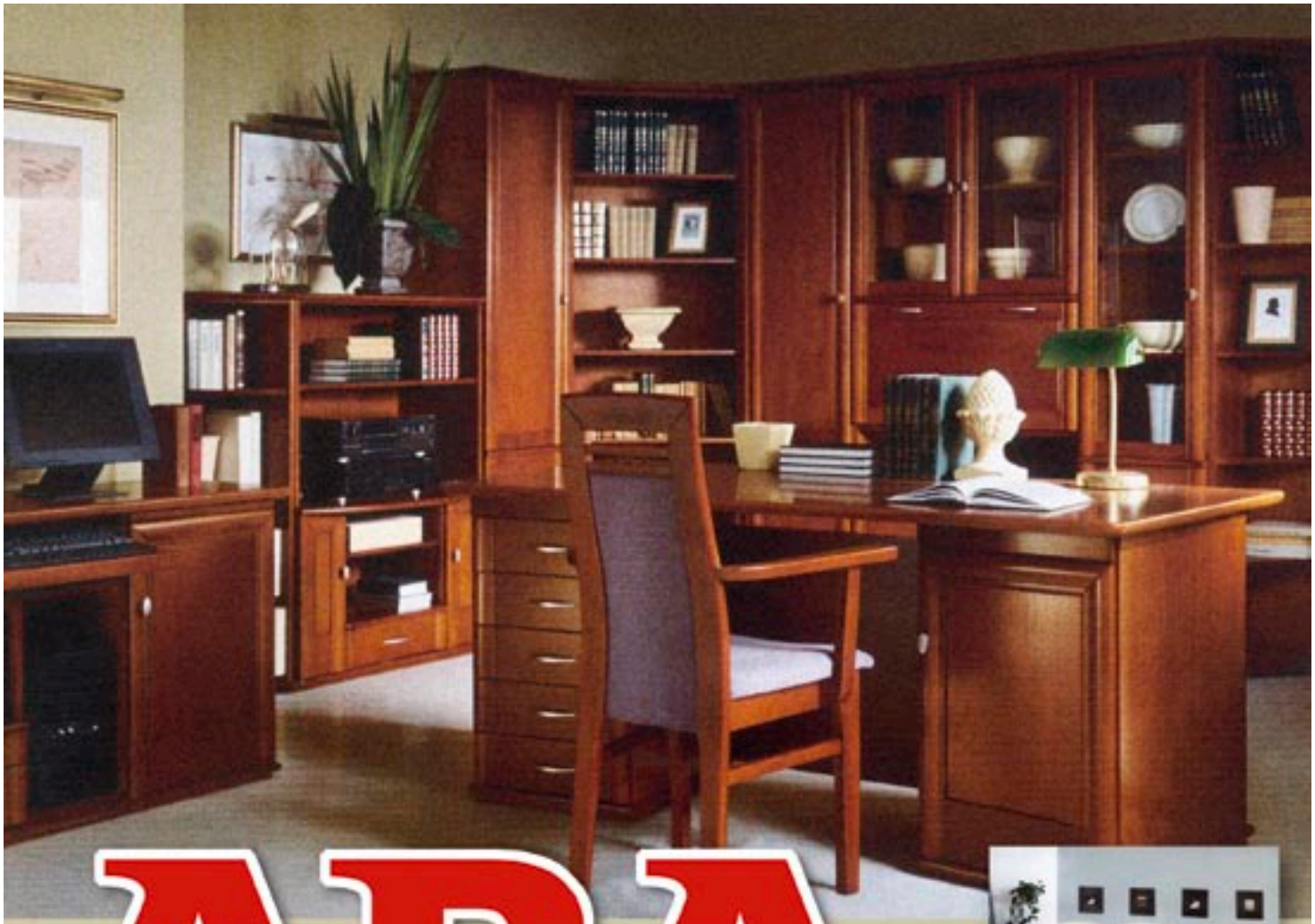

ABA Meble

Szczecin, ul. Struga 42

www.aba.meble.prv.pl

e-mail: aba.meble@wp.pl

tel./fax (91) 464 45 90, 464 38 16

największy salon meblowy na Pomorzu Zachodnim

Zapraszamy: poniedziałek-piątek **10.00-19.00**, sobota **10.00-16.00**, niedziela **10.00-14.00**

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl,
dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny:
Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225
Nakład 1.800 egzemplarzy

fot. P. Dobrołowicz

05 • aktualności, polemika

felieton

06 • Trzy kolory: zielony

10 • Prawnicy na wojnie

usługi prawne w Europie

14 • Adwokatura Szwedzka

16 • Sądy polubowne

nasze pasje

17 • „Od czasu, kiedy człowiek przekonał się, że na kawałku drewna można pokonać przeszkodę wodną...”

komornicy

21 • Co ty wiesz o komorniku sądowym

zmiany w prawie

23 • Podatkowe grupy kapitałowe – istota i tryb powstania

filozofia prawa

24 • Rzeczpospolita Zagubiona

historia prawa

27 • Przywileje procesowe Prokuratorii Generalnej w postępowaniu cywilnym

IPN

29 • Działalność Biura Edukacji Publicznej IPN

sądownictwo kościelne

31 • Prawo kanoniczne a małżeństwo nie ochrzczonych

wspomnienia

32 • Oko cyklonu

pod papugami

34 • Żyj kolorowo

aktualności

- Na zaproszenie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego od 23 do 26 września gościć będą w Szczecinie pracownicy katedr prawa rzymskiego, historii państwa i prawa oraz historii doktryn politycznoprawnych wszystkich polskich uniwersytetów i innych uczelni wyższych. Grono złożone z 45 profesorów, 75 adiunktów oraz licznych młodszych pracowników nauki zaprezentuje w dwudniowej debacie wyniki badań poszczególnych ośrodków naukowych na temat: „Podstawy materialne państwa do XX wieku".

- SSO M. Iwankiewicz i M. Mysiak z Samorządowego Kolegium Odwoławczego w dniu 17 sierpnia 2004 r. odebrały od Prezydenta RP nominacje na sędziów Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

- Prokurator Generalny powołał na stanowiska prokuratorów: z dniem 1 lipca 2004 r. K. Dudę (Prawobrzeże), B. Galus i A. Górala (Śródmieście), A. Sidz (Zachód), S. Pruchę (Świnoujście), M. Surmę (Gryfice), A. Zarębę (Gryfino), z dniem 1 września 2004 roku R. Olejnika i D. Szydłowskiego (Śródmieście), S. Glińską (Zachód) oraz mianował z dniem 1 lipca 2004 roku na stanowisko asesora R. Krupę (Śródmieście). Prokuratorem Rejonowym Prokuratury Rejonowej Szczecin Śródmieście została Prokurator B. Kaszubska-Klimczyk, a Prokuratorem Rejonowym Prokuratury Rejonowej w Świnoujściu został Prokurator W. Center.

- Do egzaminu wstępnego na aplikację prokuratorską przystąpiło 90 osób, do części ustnej zakwalifikowało się 77 kandydatów, a ostatecznie przyjęto 40 aplikantów pozaetatowych.

- Na aplikację sądową przyjęto 42 osoby, z czego 13 na aplikację etatową.

- Do konkursu na aplikację radcowską przystąpiło 81 osób, do drugiego etapu przeszły 23 osoby, a ostatecznie do wpisania na listę aplikantów radcowskich w OIRP w Szczecinie komisja konkursowa zakwalifikowała 16 osób.

- Na dzień 8 września 2004 r. ustalono termin egzaminu konkursowego na aplikację referendarską, przy czym dla aplikantów referendarskich przewidziano 5 miejsc.

- W dniu 7 sierpnia 2004 r. w Górznie odbyły się zawody o Mistrzostwo Polski w triatlonie. Wśród seniorek, na najbardziej wymagającym dystansie (1,5 km pływania, 40 km jazdy na rowerze, 10 km biegu), wicemistrzostwo kraju zdobyła aplikanta adwokacka Łucja Pożoga, reprezentująca klub sportowy IRONMAN Szczecin.

Wpis od skargi – zdanie odrębne

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł autorstwa Prezesa Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie, dot. wpisu od skargi (In Gremio nr 2). W żaden sposób nie można się zgodzić z końcowym wnioskiem Pana Prezesa, jakoby wpis określony §3 rozporządzenia w sprawie wysokości oraz szczegółowych zasad pobierania wpisu, miał charakter wpisu stałego, ze skutkiem odrzucenia skargi z art.221 Prawa o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (w skrócie ppsa). Do zgłoszenia zdania odrębnego w przedmiotowej sprawie, skłonił mnie ostatni akapit wspomnianego artykułu, w którym Pan Prezes wyraził nadzieję, że pogląd o wpisie stałym z §3 rozp. zostanie potwierdzony orzecznictwem sądowym.

Problem ten był już przedmiotem rozstrzygnięcia NSA w sprawie, którą prowadziłem, a dotyczącej stwierdzenia nadpłaty w podatku. W sprawie tej, powyższy pogląd wyrażony został postanowieniem o odrzuceniu skargi kasacyjnej, wobec braku opłaty sadowej przy wniesieniu skargi. Z uzasadnienia tegoż postanowienia wynikało właśnie, że wpis określony §3 rozp. ma charakter wpisu stałego. Zażalenie na to postanowienie zostało uwzględnione. Naczelny Sąd Administracyjny Izba Finansowa w Warszawie w uzasadnieniu swojego postanowienia, uchylającego zaskarżone postanowienie o odrzucenie skargi stwierdził, iż wpis określony §3 przedmiotowego rozporządzenia nie ma charakteru stałego. Przedmiotem sprawy bowiem była nadpłata podatku. Wartość tego podatku „wyznacza wartość przedmiotu zaskarżenia (art. 216ppsa), od której należy pobrać połowę wpisu stosunkowego, stosownie do §3 rozporządzenia RM z 16.12.03r." /vide: postanowienie NSA z 27.04.04r. sygn. FZ 60/04/. Wydaje się więc, że pogląd przedstawiony przez Pana Prezesa nie znalazł aprobaty nie tylko u przedstawicieli adwokatury ale także w orzecznictwie sądu administracyjnego. Każde inne rozstrzygnięcie w podobnej sprawie byłoby zresztą sprzeczne z podstawową wykładnią językową i gramatyczną art. 221 ppsa oraz wykładnią systemową. Powołany przepis wskazuje wprost, że pismo wnoszone przez adwokata nienależycie opłacone, polega odrzuceniu wyłącznie gdy „podlega opłacie stałej". Wpis natomiast jest co do zasady stosunkowy, a stały gdy wyraźnie wskazuje na to przepis/ wyczerpująco wymieniono przypadki wpisu stałego w §2 w/w rozp./. Ustawa może też przewidywać dolną czy górną granicę wpisu, ale wówczas również stosuje się zasady dotyczące wpisów stosunkowych i zgodnie z nimi należy wezwać do opłaty, chyba że skarga dotyczy spraw określonych §2 w/w rozporządzenia. Nie trzeba być przy tym profesjonalista z zakresu rachunkowości aby samodzielnie nie można było policzyć wysokości wpisu określonego w §3 rozp. Technicznie prosta czynność i możliwość dokonania samodzielnego obliczenia wpisu przez adwokata oraz zasada rozstrzygania spraw bez zbędnej zwłoki, nie mogą prowadzić do wykładni contra legem.

[adw. Dariusz Szałański]

Trzy kolory zielony

Bądźmy in gremio! Po raz trzeci mam analizować, jak realizować tę zasadę, a teraz przychodzi kolej na omówienie spraw związanych z trzecią grupą zawodową występującą na sali rozpraw – adwokatami. Grupą, której sytuacja zasadniczo odbiega od sytuacji sędziów i prokuratorów. Adwokaci (a także radcy prawni) są bowiem tymi, których generalnym i ustawowym zadaniem jest obrona interesów konkretnej strony i uzyskanie orzeczenia jak najkorzystniejszego dla niej, a nie – bez obrazy, co się będziemy oszukiwać – ustalenie prawdy czy wydanie w sprawie sprawiedliwego wyroku. Oczywiście bywa, że wyrok, jakiego oczekuje reprezentowana przez adwokata strona, to właśnie wyrok sprawiedliwy, ale nie zawsze. Zaś w poważnych sprawach karnych, gdy adwokat występuje jako obrońca, na ogół jego klient nie chce, aby sprawiedliwości stało się zadość i obrońca ma mu w tym dopomóc. Adwokat w przeciwieństwie do sędziego i prokuratora nie ma więc obowiązku bycia obiektywnym. Nie płaci mu też z reguły Rzeczpospolita (pomijając obrony z urzędu), ale za to w przeciwieństwie do sędziów i prokuratorów adwokaci nie są objęci zakazem działalności politycznej; tym samym palestra ma na ogół znacznie większy wpływ na stanowienie prawa niż pozostałe grupy zawodowe prawników z sali sądowej. Przekonałem się o tym na własne oczy i uszy.

A jak to jest na sali? Przychodzi więc adwokat na rozprawę... albo i nie przychodzi. I już na wstępie pojawia się to, co jest na linii sędzia – adwokat najważniejszym problemem: nieobecności adwokatów na rozprawach. Sędzia czeka, a potem jeśli się bardziej zdenerwuje albo niezbyt mu zależy na przeprowadzeniu rozprawy, to „zwala sprawę". A jeśli mu zależy, zaczyna ratować sytuację. I telefony: do kancelarii, na komórkę. A gdzie jest pan mecenas? A wyszedł do sądu, a nie wiem, a na pewno zaraz będzie, a komórka wyłączona... Który z sędziów tego wielokrotnie nie przeżył?

Wybaczcie koledzy „zieloni", że wypomnę, ale przed laty pewien znany i pełniący wówczas wysoką funkcję w ORA adwokat doprowadził do białej gorączki szczecińskich sędziów, gdy w wywiadzie prasowym najspokojniej w świecie oświadczył, że adwokaci nigdy nie nawalają, a jeżeli adwokat na rozprawę się nie stawił, to znaczy, że umarł. Działo się to w okresie, gdy nieobecności adwokatów biły wszelkie rekordy, a ORA nawet próbowała uchwalić, że adwokaci, którzy mają kolizję rozpraw, wybierają dowolnie jedną sprawę, a na drugą nie muszą ani przychodzić, ani ustanawiać substytuta.

Trochę się poprawiło od tego czasu, ale znamienne rzeczy działy się podczas obrad komisji sejmowej omawiającej ubiegłoroczne zmiany w kodeksie postępowania karnego. Radykalni politycy wnioskowali przywrócenie instytucji nakładania na adwokatów kar pieniężnych przez sąd, instytucji odsuwania adwokata od sprawy, a także wprowadzenie możliwości obciążania adwokata kosztami rozprawy, która nie odbyła się z powodu jego nieobecności. Co do dwóch pierwszych propozycji, to niemal nikt z posłów czy ekspertów nie domagał się ich wprowadzenia. Natomiast możliwości obciążania adwokata kosztami nieodbytej rozprawy domagali się liczni, w tym sędziowie, a nawet Naczelna Rada Adwokacka ustami swych przedstawicieli nie protestowała: jak nawalają, to niech płacą! Komisja propozycję tę większością głosów przyjęła: przeciw byli oczywiście dwaj posłowie, którzy mieli w kieszeniach legitymacje adwokackie. Ale na sali sejmowej padło już hasło „adwokaci wszystkich opcji, łączcie się": posłowie mecenasi przekonali innych posłów, każdy w swoim klubie, by tę zmianę odrzucić. I zostało jak dawniej.

Opinia sędziów w tym względzie jest od dawna jednoznaczna. Wiadomo, że niesolidnego adwokata ukarać mogą tylko jego koledzy. A tu według powszechnego poglądu ręka rękę myje. Toteż coraz mniej sędziów ma w ogóle ochotę zawiadamiać radę adwokacką o nieobecności adwokata. W mniejszych sądach (poza Szczecinem) adwokaci praktycznie dyktują terminy rozpraw, a sędziowie uwzględniają

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

ich każde życzenie zmiany terminu, bo jak nie, to adwokat i tak nie przyjdzie, a co mu kto zrobi? Niestety, przekonanie o bezkarności takiego postępowania jest powszechne i widoczne. Zresztą jak któryś sędzia chce, to może przyjąć politykę zawiadamiania o każdej nieobecności i dowiedzieć się, jaki procent nieobecnych na rozprawach adwokatów poniesie jakiekolwiek konsekwencje. Ja wiem.

Innym trikiem związanym z nieobecnością na rozprawach jest składanie wniosku o jej odroczenie czy odwołanie, ponieważ adwokat nie może się stawić z ważnej przyczyny (np. rozprawy gdzieś daleko poza naszym okręgiem). Oczywiście nie chodzi ozłożenie takiego wniosku z rozsądnym wyprzedzeniem (bo wtedy nie jest to żaden trik), ale w przeddzień rozprawy, np. o godzinie 14.30, gdy wiadomo, że żaden sąd już nie zdąży odesłać adwokatowi odpowiedzi odmownej. W taki sposób adwokat stawia sędziego przed faktem dokonanym. A potem święte oburzenie: jak to, przecież lojalnie złożyłem wniosek o odroczenie, absolutnie zasadny, byłem przekonany, że sąd się przychyli! A że przyszedł prokurator, koledzy, konwój dowiózł oskarżonych (bo za późno było na odwołanie), przyjechali z końca Polski świadkowie... Przecież się usprawiedliwiłem.

Substytut? Nie, nie mogę ustanowić, bo oskarżony absolutnie nie wyraża zgody. Pięknie, tylko jaki przepis prawa – procedury, a może prawa o adwokaturze – wymaga zgody oskarżonego na ustanowienie substytuta? Nigdzie takiego przepisu nie widziałem, może ktoś mi go kiedyś wskaże? Nawet zwolnienie lekarskie adwokata niekiedy budzi podejrzenia w sądzie, gdy ów chory adwokat na niektóre, wybrane sprawy przychodzi, a na niektóre nie. I nawet podpisać w nich substytucji biedak nie ma siły.

Oj, dużo mógłbym o tym pisać, bo to psuje najwięcej krwi. Ale tak, jak w niektórych sędziach tkwi głębokie przekonanie, że mogą się spóźniać na rozprawy (o czym już pisałem dwa miesiące temu), tak ich odpowiednicy wśród „zielonych” żyją w pewności, że za nieusprawiedliwione niestawiennictwo na rozprawie absolutnie nic im nie grozi, bo zawsze wymyślą jakiś pretekst, aby ORA mogła udawać, że nieobecność została usprawiedliwiona. Czy doczekamy zmiany tego sposobu myślenia? Jestem sceptyczny. Dopóki niesolidnym adwokatom nie przemówi się solidnie do kieszeni, odium będzie spadać na całą branżę.

Cóż, ale w Szczecinie sędziów mamy dwa razy więcej niż adwokatów. Jak więc mają owi adwokaci obsadzić wszystkie rozprawy, skoro jest ich po prostu za mało? A dlaczego jest ich tak mało, to już inny temat.

Sytuacją, której wielu sędziów bardzo nie lubi, jest praktyka wchodzenia adwokata do sali rozpraw (a zwłaszcza do pokoju sędziego) przed rozprawą, na oczach rodziny oskarżonego, pod nieobecność innych osób. Dlaczego? Powiedzmy bez owijania w bawełnę: wciąż krążą (bezpodstawne, naturalnie) plotki o adwokatach, którzy biorą od rodzin swoich klientów pieniądze pod pretekstem, powiedzmy oględnie, podzielenia się nimi z sędzią. Stąd adwokaci, którzy oczywiście wszyscy bez wyjątku brzydzą się tego typu postępkami, powinni pomóc w rozwianiu tych podejrzeń. I na przykład nie pchać się tam, gdzie nie trzeba, zwłaszcza wtedy, gdy ludzie patrzą.

Podczas rozprawy adwokat jest w porównaniu z „fioletowym” i „czerwonym” w komfortowej sytuacji. Po prostu więcej mu wolno procesowo. Ale są też typowo adwokackie naruszenia obyczajów. Jakże często podczas rozprawy zaczyna panu mecenasowi nagle grać w kieszeni muzyczka: ojej, bardzo przepraszam, znowu zapomniałem wyłączyć komórkę... I sędzia ma ochotę rzucić kodeksem, bo wie, że każdą inną osobę mógłby wyrzucić z sali, nałożyć karę porządkową, a adwokatowi-recydywiście może co najwyżej powiedzieć po raz kolejny parę drętwych słów. Ten jak zawsze uniżenie przeprosi, a potem i tak będzie robił swoje. Dobrze wie, że sąd tak naprawdę nic mu zrobić nie może.

A jak ocenić zachowanie adwokata, gdy w trakcie rozprawy wstaje i najspokojniej w świecie wy-

chodzi z sali? Czasem nie raczy nawet spojrzeć na sąd, niekiedy zdawkowo się ukłoni, niekiedy mruknie jakieś słówko, które tylko sam usłyszy. Na sali zaś siedzi oskarżony, jego rodzina i zachodzi przypadek obrony obowiązkowej. Niekiedy sędzia zareaguje i gwałtownie zahamuje adwokata w drzwiach: wtedy albo jakieś tłumaczenie, albo adwokat siada z miną skrzywdzonej niewinności. Niekiedy sędzia zaś się zagapi albo wręcz zgłupieje, adwokat wyjdzie – i ryzyko prowadzenia rozprawy z naruszeniem procedury spada (słusznie!) na sędziego.

Drobniejszą kwestią, ale niekiedy dostrzegalną, jest niechęć niektórych adwokatów do pamiętania o zasadzie, że mówiąc do sądu trzeba wstać, podobnie jak wtedy, gdy sąd mówi do adwokata. Czy się to komuś podoba, czy nie. To nie jest polski wynalazek, to obyczaj całego sądowego świata. A niektórzy tak tego nie lubią... Kiedyś mówiąc do pewnej pani adwokat (oczywiście podczas rozprawy, nie w przerwie!) zwróciłem jej w końcu uwagę, że sąd do niej mówi. Uniosła minimalnie pewną część ciała z ławki i zamarła w tak strasznie niewygodnej pozycji, skulona, powyginana, ale ambitna, byle tylko nie stanąć prosto... Oj, bardzo powoli i długo wtedy mówiłem i na pewno rozbolał ją kręgosłup.

Mamy na sali świadka. Mówi, zeznaje, a oskarżony mruczy coś niesłyszalnie pod nosem o kłamliwych kapusiach. Adwokat przystępuje do swego zadania: rozbić zeznania świadka w puch. Jeśli zeznania, to dobrze. Ale atak na zeznania łatwo może przerodzić się w atak na świadka przekraczający granice dobrych obyczajów sądowych: złośliwe komentarze co do zachowania świadka, a nawet wyglądu. Takie rzeczy też widywano, niestety, na salach. Sędziemu nie zawsze dopisze refleks, zanim świadek zostanie ku radości oskarżonego wdeptany w parkiet. Potem zniszczony moralnie wyjdzie z sali z myślą: jak ludzi w sądzie traktują! Nigdy więcej nie będę zeznawał, nic nie będę widział ani słyszał! Odium spadnie na sąd, na cały wymiar sprawiedliwości. Oskarżony owszem, ucieszy się: tak trzeba traktować kapusiów (a już wmawianie każdej pokrzywdzonej w sprawie o gwałt, że jest córą Koryntu, jest przysłowiowe). Takie traktowanie świadków nie jest zbyt częste, trzeba to stwierdzić, ale gdy już się przydarzy, skutki są fatalne i dlatego muszę o tym wspomnieć.

Różne w toku rozprawy zdarzają się wypowiedzi, wnioski, wtręty. Zgłaszanie poprawki do dyktowanego protokołu: dwa miesiące temu zająłem stanowisko, że lepiej gdy adwokat zgłosi to od razu na sali, niż miałby potem pisać wniosek o sprostowanie. Wnioski formalne... tu tylko jedno. Trzeba czasem pamiętać, że rolą adwokata jest nie tylko zadowolić klienta, ale trzeba tak to robić, żeby się przy tym nie zbłaźnić. Niejeden wniosek składany jest tylko po to, żeby sąd go oficjalnie oddalił. Wie o tym sąd, wie adwokat. Czasem nawet wie oskarżony. I aż chce się powiedzieć: panie mecenasie, sąd odwoławczy też będzie wiedział, po co pan o coś wnosi, po co pan to mówi. Czy po to, aby coś wnieść do sprawy, czy po to, aby sto razy drzeć szaty nad z góry przewidziana odmową (i mieć argument do apelacji czy kasacji). A może po to, aby przewlekać proces bądź pozorować aktywność procesową ku zadowoleniu klienta.

Argumentacja, przemówienia. Pisząc o sędziach wyraziłem już pogląd: prawem adwokata jest mówić nie tylko do sądu. Może mówić do ławników w nadziei, że przegłosują sędziego, może mówić do oskarżonego, nawet do jego rodziny. Tu więc tylko rada tego, który słucha. Słyszałem wiele przemówień adwokackich, złych, średnich, dobrych i wspaniałych. Jedno jest ważne: nie nudźcie! Słyszałem w życiu tylko dwa przemówienia obrońców trwające powyżej godziny. Akurat o dwa za dużo, choć nie wykluczam, że w innych sprawach byłoby o czym mówić przez taki czas. Ale jeżeli klient oczekuje od was długiego ględzenia, wytłumaczcie mu, koledzy, że jak sąd się zacznie nudzić, to się zdenerwuje.

Odrębną, a następną sprawą jest postępowanie odwoławcze. Nieobecność adwokata na ogłoszeniu wyroku (w przeciwieństwie do nieobecności prokuratora) na ogół nie jest kłopotliwa: o tym, czy zaskarżać wyrok, i tak zadecyduje oskarżony, a on na sali zwykle jest. Zetknąłem się za to niedawno z czymś nowym: „Z ostrożności procesowej wnoszę o sporządzenie uzasadnienia wyroku łącznego z dnia...". O co chodziło? Po prostu pani mecenas nie chciało się zatelefonować do kryminału, w którym jej broniony z urzędu (niedoprowadzony na rozprawę) klient odbywa karę i spytać go, czy życzy sobie wniesienia apelacji. Łatwiej było napisać i wysłać do sądu jednozdaniowy wniosek. Niech sędzia pisze, za to mu płacą. Napisałem, a apelacji oczywiście nie było, bo skazany nigdy jej nie chciał. Ciekaw jestem, czy ten wspaniały przykład współpracy i oszczędzania sędziom zbędnego zajęcia się rozpowszechni.

Istnieją też apelacje niepotrzebne nikomu poza adwokatem. Oskarżony jest zadowolony z wyroku, ale obrońca, nie licząc się z jego zdaniem („to w pana interesie, nic pan nie straci"), żąda uzasadnienia i potem pisze trzy ogólnikowe zdania (obecnie częściej drukuje je gotowe z komputera), aby dostać te 420 złotych za obronę z urzędu w postępowaniu odwoławczym. Kiedyś diabli brali i sędziów z I instancji, i odwoławczych: adwokat pisał apelację w trzech zdaniach, a naprawdę pracować musieli dwaj sędziowie, którzy pisali dwa normalne, uczciwe uzasadnienia. Teraz męczą się tylko sędziowie z I instancji, bo koledzy odwoławczy piszą „apela-

cja oczywiście bezzasadna", a za złożenie wniosku o uzasadnienie wyroku sądu odwoławczego kosztów już się nie przyznaje, więc wniosku nie ma. Jeżeli jednak dla kogoś potrzeba zarobienia owych kosztów jest tak duża, to trudno z nim dyskutować.

Specyfika postępowania odwoławczego z obroną obowiązkową jest zresztą szersza. Do żenujących sytuacji dochodzi nierzadko, gdy obrońcą w II instancji jest nowy adwokat, bo w I instancji sprawa toczyła się poza Szczecinem. Przychodzi więc nowy obrońca i nie wie o sprawie kompletnie nic, nie zajrzał nawet do akt. Zdarzyło się, że nie znał nawet nazwiska oskarżonego: wywołany oskarżony wszedł na salę, a adwokat stał, bo nie wiedział, że to tego człowieka (ponoć) broni. Potem zaś na rozprawie obrońca wypowiada sakramentalne dwa zdania. Pierwsze, ważniejsze, brzmi: „Popieram apelację i wnoszę o przyznanie kosztów nieopłaconej obrony z urzędu". Drugie jest dodatkowe. Brzmi ono: „Przepraszam, wysoki Sądzie, ale na ogłoszenie wyroku już nie będę czekał, bo się spieszę..." I chodu. Zanim oskarżony, nie daj Boże, złapie go za rękaw togi i o coś spyta.

I tak to, z chwilą zamknięcia postępowania karnego, kontakty „fioletowych" z „zielonymi" w sprawie się kończą. I kończą się też moje wywody na temat adwokatów. [ ]

Uroczyście oświadczam: pisząc cykl „trzy kolory", nie byłem bezstronny. Nigdy w życiu nie byłem „czerwony" ani „zielony", poza udziałami w konkursach krasomówczych przed laty. Jestem „fioletowy" od urodzenia, czy jak to tam nazwać. Zmieniać barw nie planuję. Przypominam więc to, od czego zacząłem: punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Jeżeli koledzy „zieloni" i „czerwoni" widzą inne zachowania „fioletowych", które im utrudniają współpracę, jeżeli uważają, że niesłusznie coś wytknąłem „czerwonym" czy „zielonym", niech pamiętają: tak to widzi „fioletowy". Są rzeczy i odczucia, które widzi się i czuje tylko z dolnych rogów trójkolorowego trójkąta. Ja siedzę na górnym wierzchołku, który na sali jest dwa schodki wyżej. I pisałem o tym, co według mnie i innych sędziów (nie wszystkich, nikt mi nie dał takiego prawa!) może nam utrudniać współpracę na sali. Bo jeśli coś działa dobrze, to zmieniać tego nie trzeba.

Jeśli chcecie, to łapcie zatem za pióra (czy raczej klawiatury) i piszcie, jak to wygląda z Waszej strony. Może i „fioletowi" dowiedzą się o czymś, co zza „bufetu" na sali rozpraw trudniej dostrzec, a z dołu jest bliżej i widać lepiej. Wtedy będzie nam łatwiej in gremio.

reklama

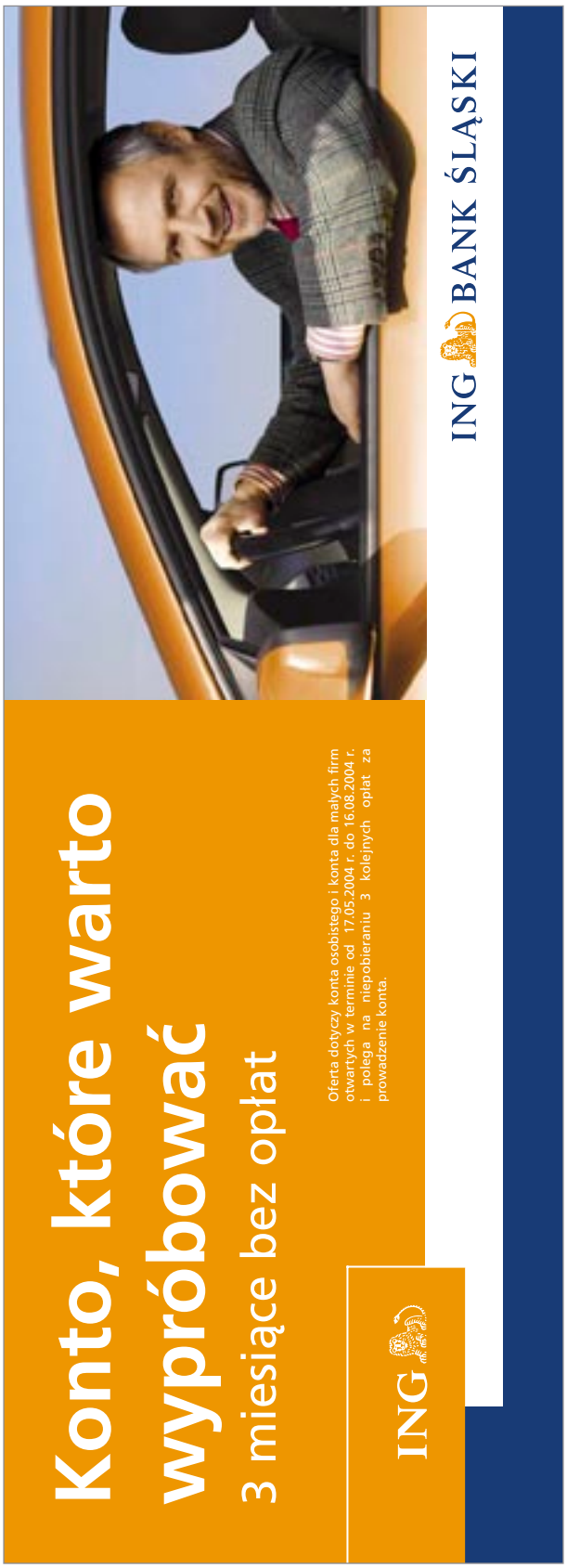

Prawnicy na wojnie

[kpt. Adam Tokarczyk]

absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu oraz Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego

(zdjęcia z archiwum autora)

[*dokończenie z poprzedniego numeru*]

Każdy wyjazd do Bagdadu pamiętam jak dziś. W zasadzie zmieniały się tylko szczegóły. Już wieczorem przygotowywaliśmy się do wyjazdu. Czyszczenie broni, sprawdzanie magazynków, opatrunków i oczywiście zaopatrzenie w prowiant i odpowiednią ilość wody. Musieliśmy być gotowi na każdą okazję – łącznie z możliwością zaatakowania naszego pojazdu przed wieczorem, w czasie drogi powrotnej. Większość zamachów odbywała się właśnie wtedy – tuż przed zmrokiem. Poza tym w nocy opuszczać bazę mogły tylko patrole bojowe. Braliśmy pod uwagę fakt, że możemy zostać zmuszeni do zorganizowania obrony naszych, unieruchomionych wskutek ataku, pojazdów, a także to, że mogli być między nami ranni i zabici koledzy. Czas reakcji sił ratunkowych z bazy zawsze jest wydłużony, zwłaszcza wieczorem. Stąd konieczność zabrania wyposażenia umożliwiającego udzielenie sobie pierwszej pomocy i przetrwanie, nawet całej nocy, pod ostrzałem przeciwnika. W takich sytuacjach nikt nie może być dla nikogo zbędnym ciężarem – z wyjątkiem rannych.

Jako Zespół Prawny poruszaliśmy się własnym samochodem. Z racji, że byłem żołnierzem z najlepszym przeszkoleniem bojowym (jestem absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu), odpowiadałem za nasz zespół i jego działanie na wypadek ataku.

Przed wyjazdem dowódca całego konwoju – dowódca eskorty udzielał krótkiego instruktażu na czas przejazdu. Po tych wytycznych upewniałem się, że każdy w moim pojeździe zabrał ze sobą opatrunki, prowiant, że ma założoną kamizelkę kuloodporną, hełm i broń gotową do strzału. Wyznaczałem sektory obserwacji z pojazdu – wcześniejsze zauważenie przeciwnika pozbawia go częściowo elementu zaskoczenia i w pewnych okolicznościach umożliwia podjęcie działań obronnych. Przypominałem, że na wypadek jakiejkolwiek konieczności zatrzymania pojazdu, każdy zobowiązany jest natychmiast opuścić pojazd i zająć stanowisko obronne. Pojazdy narażone były na ostrzał z granatników przeciwpancernych. Schemat działania terrorystów atakujących konwoje wyglądał w zasadzie zawsze tak samo. Pojazdy unieruchamiano poprzez detonowanie przydrożnej miny lub ostrzał z granatników. Następnie ostrzelano dodatkowo z broni ręcznej lub ponownie z granatników. Tak było podczas ataków z przygotowanych stacjonarnych zasadzek. Natomiast pojazd zaatakowany z innego samochodu w czasie jazdy, praktycznie nie ma szans. Ogień z kilku karabinków maszynowych typu „kałasznikow", oddany z kilkudziesięciu metrów, w zasadzie nie daje możliwości przetrwania żołnierzom w nim przebywającym. Zwłaszcza, że większość takich ataków przeprowa-

dzano od tyłu pod skosem, gdzie sektor obserwacji jest znacznie ograniczony.

Dla oddania atmosfery towarzyszącej każdemu konwojowi, trzeba wspomnieć o ustaleniach poczynionych na wypadek ataku. Ochraniane pojazdy, które nie zostały uszkodzone, miały opuścić natychmiast strefę rażenia przeciwnika i z pełną prędkością oddalić się na bezpieczną odległość. Dopiero tam, czekając na pojazdy eskorty, można było zorganizować obronę i opatrzyć ewentualnych rannych. Pojazdy eskorty miały trudniejsze zadanie – związać przeciwnika ogniem oraz ewakuować rannych i zabitych z rozbitych pojazdów, wszystko to pod ogniem broni przeciwnika. Następnie dołączały do pozostałych pojazdów, czekając na śmigłowce ratunkowe.

Każdorazowo w terenie niezabudowanym między pojazdami zachowywaliśmy odległość około 50 -100 metrów. Pojazdy prowadzono z prędkością około 100 km/h, środkiem drogi z uwagi na obecność min na poboczach. Terroryści doprowadzili do perfekcji maskowanie min przydrożnych – umieszczali je pod ziemią, za znakami drogowymi oraz w zwłokach przejechanych zwierząt. Natomiast podczas przejazdu przez miejscowość odległości między pojazdami były minimalne – do pięciu metrów – choć prędkość pozostawała wciąż bardzo wysoka, tutaj szczególnie często atakowano z innych pojazdów wyprzedzających/mijających konwój. Pamiętam, że taka jazda wymagała ode mnie maksymalnej koncentracji. Ponadto w miastach irackich w zasadzie nie obowiązują żadne przepisy ruchu drogowego. Na bardziej „niekulturalnych" kierowców działał jedynie widok broni skierowanej w ich stronę – nigdy nie wiedzieliśmy, czy zbyt gwałtowne manewry pojazdu obok to tylko nieumiejętność irackiego kierowcy, brawura, czy już przygotowanie do ataku. Cały czas moja uwaga skupiała się na sektorze obserwacji, no i oczywiście na pojeździe przede mną. Nigdy nie zapomnę bicia mojego serca, kiedy tuż obok naszego pojazdu - z tyłu po prawej stronie, czyli ze strony najczęstszych ataków - usłyszałem głośny huk i kątem oka zauważyłem iracki samochód osobowy wykonujący gwałtowny skręt w prawo. Niemalże automatycznie sięgnąłem po broń. „Spokojnie, to tylko pęknięta opona w irackim samochodzie" – usłyszałem słowa Donny siedzącej tuż obok mnie. Niby nic, ale na irackich drogach całkiem niezły zastrzyk adrenaliny.

Warto zaznaczyć, że przejazd drogami irackimi odbywa się zawsze na wyłączonych światłach. Tylko pojazdy koalicji jeździły z włączonymi światłami – dawało to jednak możliwość przygotowania ataku, gdyż terroryści z daleka widzieli, że zbliża się koalicyjny pojazd. Dlatego zabroniono włączania świateł. Jazda, po zmroku, bez świateł, tuż za innym samochodem eskorty, naprawdę nie należy do przyjemności i wymaga wręcz olbrzymiego skupienia i uwagi. Pamiętam, że po powrocie każdy był tak zmęczony psychicznie i fizycznie, że zrobienie jeszcze czegoś tego dnia wieczorem nie wchodziło w grę. Taki wyjazd naprawdę znacznie się odczuwało.

Ciekawszą stroną wyjazdów była możliwość poznawania lokalnej kultury i obyczajów. Każdy kontakt z iracką ludnością to nowe doświadczenie. Na szczęście mogliśmy korzystać z pomocy miejscowych tłumaczy, którzy (prawdopodobnie głównie z racji wypłacanego im wynagrodzenia) byli do nas szczególnie przychylnie nastawieni. Zawsze warto wykorzystywać wskazówki, zwłaszcza że ludność arabska jest szczególnie wrażliwa pod wieloma względami, głównie religii i kultury. Podejście do życia i nawyki wpływały oczywiście na stosunek do naszych działań. Często uwidaczniało się to w bardzo krytycznym nastawieniu do pewnych „reform", nierzadko utrudniało nasze przedsięwzięcia.

Wszelką działalność na terenie Republiki Iraku utrudniał ponadto brak jednolitego systemu prawnego tego państwa. W krótkim okresie kraj ten przeszedł transformację z niemalże skrajnej dyktatury wojskowej do ustroju o pewnych cechach demokratycznego systemu prawnego. Istniejące „saddamowskie" procedury administracyjne, cywilne i karne zostały częściowo zmienione przez Tymczasowe Władze Koalicyjne poprzez wydawanie tzw. rozkazów władz tymczasowych (CPA Orders), jak również innych zarządzeń czy wytycznych. Nastąpił także proces odbudowy struktur administracyjnych i wymiaru sprawiedliwości. Tymczasowe Władze Koalicyjne stanowiły w zasadzie rząd (okupacyjny) Republiki Iraku i funkcjonowały obok powstałej później Irackiej Rady Zarządzającej (Iraqi Governing Council).

Specyficzną cechą świata arabskiego jest istnienie niejako „drugiego systemu prawnego", opartego głównie na uregulowaniach religijnych i zwyczajowych. Nie ma żadnych procedur określających, kiedy powinien być zastosowany system „państwowy", a kiedy ten drugi – religijny, zwyczajowy. Powoduje to naprawdę poważne komplikacje. Zwłaszcza, gdy konieczna jest współpraca z władzami lokalnymi niższego szczebla, gdzie więzi religijne i zwyczajowe są szczególnie silne. Nie ma generalnej recepty co do tego, jak poruszać się w tym „gąszczu" uregulowań. Pozostaje obserwacja, próba dostosowania

działania do odpowiedniej sytuacji, pomoc tłumaczy, no i przede wszystkim ostrożność.

Tworzenie struktur administracyjnych i odbudowa systemu wymiaru sprawiedliwości wymusza zaangażowanie zespołu prawnego. W zasadzie prym wiodą w tej kwestii struktury współpracy cywilno - wojskowej, jakkolwiek niezbędna okazała się nasza pomoc jako wyspecjalizowanej komórki prawnej. Stąd udział zespołu prawnego w kwestiach koordynacji, doradztwa oraz w szkoleniu przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości.

Jak już wspomniałem, kontakty z ludnością cywilną dostarczały wielu ciekawych wrażeń. Oczywiście, nawet jeżeli interesanci iraccy przychodzili pod bramę wjazdową bazy, należało zachować szczególną ostrożność. Sam pobyt przy bramie wjazdowej uwarunkowany był założeniem kamizelki kuloodpornej i hełmu. Działo się tak głównie ze względu na szczególne narażenie tego miejsca na eksplozje samochodów wypełnionych ładunkami wybuchowymi, ale także z uwagi na ostrożność i ograniczone zaufanie do ludności miejscowej. Przypomnę tutaj tylko, że za głowę żołnierzy terroryści wyznaczali wysokie nagrody. Wartownicy przeszukiwali interesantów, nawet gdy ci nie wchodzili na teren bazy. Po prostu wydawało się, że pomysłowość zamachowców nie zna granic. Jako przykład mogę podać zupełnie nietypowy, ale wówczas skuteczny sposób przenoszenia rakiet przeciwpancernych przez terrorystów. Pewnego razu patrol amerykański na północy Iraku zlekceważył przeszukanie wózka dwukołowego ciągniętego przez zwykłego osiołka. Okazało się, że na wózku były rakiety przeciwpancerne, które dosłownie za chwilę zostały wystrzelone w kierunku obiektu wojskowego. Nie sposób przewidzieć zachowania ludzi zdeterminowanych do wykonania celu, czyli pozbawienia życia jak największej ilości żołnierzy koalicji, czy nawet rdzennych Irakijczyków z nami współpracujących.

Jednym z bardziej drażliwych zadań Zespołu Prawnego było załatwianie roszczeń odszkodowawczych dla strony irackiej. Osoby z roszczeniami pojawiały się, średnio kilka razy na tydzień, pod bramą wjazdową do obozu.

Każda działalność wojsk powoduje pewne straty. Są to szkody różnego rodzaju – poczynając od braku możliwości uprawy roślin na terenie, gdzie zorganizowano bazę, a kończąc na zranieniu osób cywilnych, czy ich śmierci spowodowanych niezawinioną działalnością wojskową. Szczególnie skomplikowane były odszkodowania komunikacyjne, a brak jakichkolwiek reguł ruchu drogowego znacznie utrudniał ich rozpatrywanie. Ponadto ludność iracka szybko „nauczyła się" wykorzystywać pobyt wojsk w celu pozyskania środków finansowych. Musieliśmy być szczególnie wyczuleni na fikcyjne stłuczki samochodowe i innego rodzaju uszkodzenia mienia – np. zawalenia budynków mieszkalnych wskutek rzekomej działalności żołnierzy. Każdorazowe zgłoszenie szkody sprawdzano przy współpracy z Międzynarodową Policją Wojskową dywizji. Część z tych roszczeń pochodziła jeszcze z czasów wojny i wtedy kierowaliśmy je bezpośrednio do biura odszkodowań CJTF-7 w Bagdadzie. Tak samo postępowaliśmy w przypadku, gdy szkoda na naszym terenie odpowiedzialności została popełniona przez żołnierza (lub inną osobę cywilną) Stanów Zjednoczonych czy innego kraju nie wchodzącego w skład dywizji.

Spod kompensaty wyłączono oczywiście szkody wynikające z działań zbrojnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jako przykład można przytoczyć liczne ataki na nasze konwoje czy patrole. Działania podjęte w aktach samoobrony, zgodnie z zasadami użycia siły, pozbawiające napastników życia lub zdrowia, tudzież niszczące ich mienia (np. pojazdy) nie podlegały kompensacie. Co innego szkody powodowane niejako „ubocznie" podczas działań podjętych w ramach samoobrony – te rozpatrywane były na zasadach ogólnych.

I tak mijały nam dni. Załatwianie spraw odszkodowawczych, udział w planowaniu operacyjnym, szkolenia, wyjazdy „w strefę"... W zasadzie czas mknął tak szybko, że konkretna data nie odgrywała większej roli. Jednak z biegiem dni spędzonych „na misji" wszyscy zaczęliśmy odczuwać zmęczenie. Chyba najgorszym okresem dla każdego żołnierza poza krajem jest czas Świąt Bożego Narodzenia. Wydaje mi się, że właśnie od tego momentu coraz intensywniej myśleliśmy o powrocie. Zwłaszcza, że od początku listopada ataki na nasze wojska znacznie się nasiliły. Bojówkarze i terroryści grozili, że największe straty koalicja poniesie właśnie podczas naszych świąt. I faktycznie, liczba skutecznych zamachów w tym okresie znacznie wzrosła. Pamiętam kilkudniowy okres stanu pełnej gotowości bojowej. Praktycznie cały dzień wszyscy chodziliśmy ubrani w kamizelki kuloodporne, hełmy, a magazynki mieliśmy załadowane do broni, choć normalnie, ze względów bezpieczeństwa, magazynki powinny być odpięte, a broń rozładowana. Nie jest to zbytnio komfortowe, ale czasami konieczne.

Okres Świąt Bożego Narodzenia nasunął pewne refleksje, przemyślenia. Chyba nie ma żołnierza, który w takich chwilach nie zatęskniłby za rodzinnym domem, świąteczną atmosferą, czy po prostu tradycyjną kolacją wigilijną. Również nasze rodziny przeżywały ten okres szczególnie ciężko. To chyba najtrudniejsze chwile w czasie misji. Praktycznie od tego czasu każdy odliczał dni do końca pobytu. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wyjazdu.

Aż wreszcie nadszedł ten dzień. Nie sposób opisać uczucia, jakie towarzyszyło mi, kiedy wsiadałem na ciężarówkę, wiedząc, że to już ostatni raz... Krótkie pożegnanie, ostatnie załadowanie broni i mijamy bramę bazy – po raz ostatni tego roku, ale czy w ogóle...? Znana prawie na pamięć droga do Bagdadu, napięcie ciągle trwa – tego rodzaju konwoje, przerzucające znaczną część wojska, narażone są na liczne ataki. Na szczęście na lotnisko docieramy bez żadnych komplikacji. Stamtąd, po kilku godzinach oczekiwania, lecimy samolotem do Kuwejtu. Ciągle pełna gotowość, duże napięcie. Start z lotniska i przelot przez Irak to również moment bardzo wygodny dla terrorystów – taki samolot to doskonały i niemalże bezbronny cel. Po około godzinie lotu jeden z pilotów podaje informację: „wszystko w porządku, jesteśmy w Kuwejcie". Napięcie spada. Po wylądowaniu każdy naprawdę czuje się lżej. Autokarami przejeżdżamy w głąb pustyni – w rejon bazy przerzutowej – Camp Virginia. Wreszcie możemy chodzić bez kamizelek, bez hełmów. Małe prawdopodobieństwo, że ktoś nas zaatakuje. Odpoczynek, po takiej podróży noc wydaje się naprawdę krótka. W bazie już w spokoju czekamy na termin wylotu.

Camp Viriginia to baza przerzutowa. W drugim dniu pobytu spotykam moich kolegów, którzy niestety wybierają się w drugą stronę – do Babilonu na II zmianę... Wymiana doświadczeń, nieprzespane noce pełne dyskusji, koledzy pytają „czy to prawda, że...". Pytania bez końca...

Wreszcie nadchodzi dzień wylotu. Kilka godzin rejsu i lądujemy na lotnisku w Goleniowie. Druga połowa stycznia, zima. Różnica temperatur, śnieg w twarz, wydaje się, że jest jeszcze zimniej niż normalnie o tej porze roku.

Ale każdy jest szczęśliwy. Przywitanie z rodzinami, przejazd do domu. Powrotu do rodziny z takiego miejsca, jakim jest obecnie Republika Iraku, nie da się chyba opisać. Nasze rodziny i znajomi – wszyscy witali nas jak bohaterów, w końcu byliśmy tam jako pierwsi – my tworzyliśmy wizerunek tej dywizji. Czasem było bardzo ciężko, ale dzisiaj pamięta się tylko te bardziej przyjemne chwile.

Myślę, że będziemy dobrze wspominać czas spędzony na obcej ziemi, a zdobyte w tak bardzo trudnych i specyficznych warunkach doświadczenie, wykorzystamy jak najlepiej. [ ]

Adwokatura Szwedzka

För riket skall finnas ett allmänt advokatsamfund – RB 8:1

(w państwie winna istnieć korporacja adwokacka)

Korporacja adwokacka w Szwecji została powołana do życia, z własnej inicjatywy prawników wykonujących ten zawód, w roku 1887, a swój oficjalny status prawny otrzymała w roku 1948 przy okazji wejścia w życie ustawy procesowej regulującej postępowanie w sprawach cywilnych i karnych. Zagadnienia adwokatury regulowane są w Szwecji we wspomnianej ustawie procesowej (rozdział 8), przepisach wydanych przez rząd w 1963 r., a dotyczących organizacji korporacji adwokackiej, jak również przepisach stanowiących zasady etyki wykonywania zawodu adwokackiego. Co do zasady stanowienie przepisów dotyczących adwokatury należy do kompetencji rządu, a nie parlamentu, ale to już zagadnienie prawa konstytucyjnego.

Na wstępie należy zauważyć, że udzielanie porad prawnych, czy nawet zastępstwo procesowe w procesach cywilnych (nie karnych) dozwolone jest osobom nie będącym adwokatami, co więcej, nawet nie posiadającym wykształcenia prawniczego.

Oprócz korporacji adwokackiej istnieje również korporacja radców prawnych, *(bolagsjurister)*, których zadaniem jest obsługa podmiotów gospodarczych.

Korporacja adwokacka liczy obecnie 4.198 członków, z czego wynika, że jeden adwokat przypada na około 2.100 osób. Z faktu tego nie powinno się jednak wyciągać jakichkolwiek wniosków natury ogólnej, jako że istotną przesłankę takiego rozumowania musiałaby stanowić przeciętna zamożność społeczeństwa czy wysokość środków publicznych przeznaczanych na pomoc prawną.

Członkiem korporacji adwokackiej w Szwecji może być tylko adwokat, a wpis na listę adwokatów może uzyskać wyłącznie osoba, która spełnia następujące wymogi:

1. zamieszkuje w Szwecji lub innym kraju Unii Europejskiej, Europejskiej Współpracy Gospodarczej lub Szwajcarii;
2. przeszła z wynikiem pomyślnym sprawdzian wiadomości wymaganych dla wykonywania urzędu sędziowskiego;
3. wykazuje się teoretycznym i praktycznym wykształceniem wymaganym dla działalności adwokackiej;
4. jest nieskazitelnego charakteru;
5. daje gwarancję należytego wykonywania zawodu adwokackiego.

Władze korporacji w szczególnych przypadkach są uprawnione do zwolnienia osoby, starającej się o wpis na listę adwokatów, z obowiązku zamieszkania na terytorium Szwecji, innego kraju Unii Europejskiej lub Europejskiego Obszaru Współpracy Gospodarczej. To samo dotyczy kwestii wykształcenia i praktyki w Szwecji, pod warunkiem oczywiście, że starający się o wpis jest wpisany na listę adwokatów w swoim kraju ojczystym. Jest to uprawnienie wyjątkowe i nieznane np. polskiej ustawie o adwokaturze.

Wniosek o wpis na listę adwokatów podlega rozpoznaniu przez władze korporacji.

Zarząd *(styrelse)* korporacji adwokackiej (odpowiednik polskiej Naczelnej Rady Adwokackiej) ma swą siedzibę w Sztokholmie i składa się z przewodniczącego, wiceprzewodniczącego, dziewięciu członków oraz dziewięciu zastępców członków zarządu. Zarząd korporacji wraz z komisją dyscyplinarną (członek komisji dyscyplinarnej nie może być członkiem zarządu korporacji) sprawują nadzór nad korporacją i mają za zadanie baczyć, by członkowie korporacji, tak w sądzie jak i poza nim, należycie wypełniali swe obowiązki. Ponadto Zarząd korporacji reprezentuje ją na zewnątrz, czuwa nad jej interesami oraz podejmuje decyzje w imieniu korporacji we wszystkich sprawach.

Tak jak w Polsce korporacja adwokacka podzielona jest na poszczególne izby, tak w Szwecji podzielona jest na siedem oddziałów (w tym Oddział Zagraniczny dla adwokatów prowadzących działalność poza granicami Szwecji).

Adwokat przynależy do oddziału, w którym wykonuje praktykę adwokacką, jeżeli natomiast prowadzi ją na terenie dwóch lub kilku oddziałów, przynależność uzależniona jest od tego, gdzie prowadzona jest działalność główna. Adwokat, który nie prowadzi już praktyki adwokackiej, jest członkiem tego oddziału, w którym ostatnio taką praktykę prowadził. Każdy oddział posiada własny zarząd (odpowiednik naszej okręgowej rady), który uchwala przepisy zatwierdzane, dla swej ważności, przez Zarząd korporacji. W razie sprzeczności tych przepisów z uregulowaniami wydanymi przez Zarząd korporacji lub z interesem całej korporacji, Zarząd korporacji uchyla je ze skutkiem natychmiastowym. Jeśli chodzi o składkę adwokacką, to jest ona jednakowa dla wszystkich, a ustala ją Zarząd korporacji w stosunku rocznym. Członek korporacji, który zaprzestał praktyki adwokackiej, ukończył 60 lat albo ze względów zdrowotnych nie może jej wykonywać, jest zobowiązany płacić składkę w wysokości 10% ustalonej stawki.

Adwokaci szwedzcy podlegają odpowiedzialności dyscyplinarnej za nienależyte wykonywanie swych obowiązków zawodowych. Nadzór nad adwokaturą w tym zakresie sprawuje Zarząd korporacji oraz komisja dyscyplinarna *(disciplinnämnd)*. Określone uprawnienia w tym zakresie przysługują Rzecznikowi Interesu Wymiaru Sprawiedliwości *(Justitiekansler)*, który może złożyć wniosek w komisji dyscyplinarnej o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko adwokatowi zaniedbującemu obowiązku zawodowe, a w zarządzie korporacji, jeżeli adwokat z innych względów nie powinien w dalszym ciągu wykonywać swego zawodu. Komisja dyscyplinarna działa jedynie przy Zarządzie korporacji, tzn. nie ma odpowiednich organów na szczeblu regionalnym.

Komisja dyscyplinarna rozpoznaje sprawy przeciwko adwokatom, którzy przy wykonywaniu swoich obowiązków zawodowych naruszają zasady etyki zawodowej i orzeka takie kary jak: kara pieniężna, upomnienie, ostrzeżenie lub wydalenie z adwokatury. Ostatnią z nich wymierza się adwokatowi umyślnie naruszającemu prawo lub postępującemu nieuczciwie. Wobec adwokata w inny sposób zaniedbującego swe obowiązki, komisja dyscyplinarna może orzec karę upomnienia lub ostrzeżenia. Jeżeli jednak wykroczeniu dyscyplinarnemu towarzyszą szczególne okoliczności obciążające, komisja uprawniona jest do orzeczenia kary wydalenia z adwokatury. W stosunku do adwokata, wobec którego za przewinienia dyscyplinarne wymierzono karę ostrzeżenia, może zostać orzeczona także kara pieniężna w wysokości od 1.000 do 50.000 koron szwedzkich.

Między 15 maja a 15 czerwca każdego roku (datę ustala Zarząd korporacji) odbywa się Zgromadzenie Delegatów *(fullmäktigemöte)*. Na pisemne żądanie przynajmniej 10 delegatów lub na wniosek Zarządu może być zwołane Nadzwyczajne Zgromadzenie Delegatów. Ogólne Zebranie Korporacji *(Allmänt Advokatmöte)* odbywa się przynajmniej raz na trzy lata, w czasie i miejscu wskazanym przez Zarząd korporacji. Dyskutowane są na nim sprawy o podstawowym znaczeniu dla adwokatury i wykonywania zawodu adwokackiego.

Adwokatura szwedzka posiada zasady etyki adwokackiej *(regler om god advokatsed)*, którymi winni się kierować adwokaci. Zasady te uchwalane są przez Zarząd korporacji i są one bardzo podobne zasadom etyki adwokackiej adwokatury polskiej. Warto jednak zauważyć, że w niektórych sprawach, o których być może w przyszłości wspomnę, wymogi są bardziej kategoryczne.

[Adw. Marek Matjanowski]

Sądy polubowne

[Władysław Górski]

Właściwymi do rozstrzygania sporów o prawa majątkowe są państwowe sądy powszechne. Przewidziany jest jednak wyjątek. Mianowicie – strony mogą poddać spór już istniejący lub przyszły – z wyjątkiem sporów o alimenty oraz ze stosunku pracy – pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, z wyłączeniem sądownictwa państwowego.

Sądy polubowne mogą być powoływane przez strony dla rozstrzygnięcia jednej konkretnej sprawy (ad hoc). Mogą być także organizowane sądy polubowne stałe, instytucjonalne, przy określonych organizacjach gospodarczych. Taki sąd istnieje przy Polskiej Izbie Gospodarczej w Warszawie, czy przy Giełdzie Papierów Wartościowych. W Gdyni istnieje Międzynarodowy Sąd Arbitrażowy do spraw Żeglugi Morskiej i Śródlądowej. Takie stałe sądy polubowne istnieją także przy innych organizacjach gospodarczych, ogólnokrajowych, jak też terenowych.

Zasady organizacji sądów polubownych oraz zasady procedowania unormowane są w kodeksie postępowania cywilnego (art. 695-715). Przepisy te z reguły wchodzą w zastosowanie, o ile strony same nie postanowiły inaczej.

Strony mogą poddać spór pod rozstrzygnięcie sądu polubownego na podstawie umowy na piśmie, tzw. „zapisu na sąd polubowny". W takim „zapisie" należy określić przedmiot sporu albo stosunek prawny, z którego spór może wyniknąć. Częstokroć tego rodzaju „klauzula arbitrażowa" zamieszczana jest w samej umowie obrotu gospodarczego. W odniesieniu do obrotu gospodarczego z zagranicą tego rodzaju klauzula stanowi regułę. Orzecznictwo uznało ważność „zapisu" złożonego przez strony nie tylko na jednym dokumencie, lecz także na dwóch, np. na ofercie oraz na dokumencie przyjęcia oferty. Zaś orzeczenie Sądu Najwyższego ustaliło, iż „zapis" musi odnosić się do stron, które mają się znaleźć w sporze. Chodziło o przewóz morski międzynarodowy. Otóż zapis między frachtującym (argentyńskim) a przewoźnikiem – nie może być miarodajny między tymże przewoźnikiem a polskim odbiorcą ładunku.

W „zapisie" strony mogą z góry wytypować swoich arbitrów a także przewodniczącego (superarbitra), mogą także ustalić liczbę arbitrów, a nawet wyrazić zgodę na jednego arbitra. Mogą także wskazać stały sąd polubowny, poddając się tym samym regulaminowi owego sądu, w szczególności co do listy arbitrów, spośród których mogą wybierać swoich arbitrów. Jeżeli w „zapisie" nie ma szczegółowych postanowień w tym względzie, w razie sporu – strona wyznacza swego arbitra, wzywając jednocześnie drugą stronę do wyznaczenia swojego. Ci z kolei wybierają przewodniczącego (superarbitra). Arbitrem, czyli sędzią polubownym, może być każda osoba fizyczna, posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych, nie koniecznie prawnik. Nie może nim być tylko sędzia państwowy.

Sądy polubowne orzekają na zasadzie słuszności *(ex aequo et bono)*. Nie są skrępowane przepisami prawa materialnego ani procesowego. Od wyroku nie ma odwołania – ani do sądu wyższej instancji, gdyż takowej nie ma, ani do sądu państwowego. Teoretycznie co prawda jest możliwe zaskarżenie wyroku w wypadkach określonych w art. 712 k.p.c., ale w praktyce się to nie zdarza. Zarówno wyrok, jak i zawarta ugoda ma moc równą wyrokowi sądu państwowego. Oryginał wyroku składa się w sądzie rejonowym na przechowanie, a stronom doręcza się odpisy. Sądy stałe przechowują oryginały wyroków w swoim archiwum.

Sądy polubowne odgrywają poważną rolę w systemie gospodarki rynkowej. Wykazują bowiem wiele zalet, jak np.:

1/ postępowanie ma w znacznej mierze charakter pojednawczy,
2/ szybkość postępowania – z reguły jeden miesiąc,
3/ znacznie niższe koszty – w porównaniu do sądów państwowych,
4/ strony same wybierają arbitrów, najlepszych specjalistów w zakresie przedmiotu sporu,

Jestem bodaj jedynym w kraju, który pracował w sądach polubownych (ad hoc) już przed wojną, w charakterze sekretarza. Po wojnie zaś jako arbiter albo superarbiter w ramach sądów instytucjonalnych, jak również powoływanych ad hoc, a ostatnio nawet jako jedyny arbiter. Należę też do nielicznych, którzy zamieszczali klauzulę arbitrażową w umowach (wydawniczych). Wszystkie spory, w których uczestniczyłem kończyły się na jednym posiedzeniu i to w ciągu miesiąca od wniesienia wniosku. [ ]

Po powrocie z XVI Ogólnopolskiego Rejsu Żeglarskiego im. adw. Marii Budzanowskiej (czerwiec 2004 r.), podczas którego odbywają się nieoficjalne mistrzostwa Polski adwokatów, przyozdobiłem swój gabinet drugim pucharem za zdobycie tym razem drugiego miejsca i oświadczyłem oficjalnie, że był to mój ostatni udział w regatach. Stwierdzenie to spotkało się z ogólnym śmiechem kolegów.

Naczelny natomiast oświadczył, że w kolejnym numerze „In Gremio" zarezerwował już dla mnie kilka stron, ponieważ powinienem podzielić się swoją żeglarską pasją z innymi.

Oczywiście sprzeciwiłem się temu gwałtownie uznając, że moje zamiłowanie do żeglarstwa nie zainteresuje kolegów prawników. A poza tym, jak na kilku stronach czasopisma przedstawić coś, co pasjonuje mnie już 44 lata.

Usiłowałem argumentować swój sprzeciw również brakiem czasu, ale kiedy Naczelny usłyszał, że właśnie wybieram się na dwutygodniowy rejs jachtem po jeziorach mazurskich stwierdził, że to idealny czas i miejsce do zebrania wspomnień o tym, jak się zaczęła moja pasja, jak ją realizowałem i dlaczego ciągle trwa.

A że Naczelnemu nie należy się sprzeciwiać, więc odpowiedziałem tylko, że zmarnuje mi tegoroczny urlop na jachcie, co zresztą w pewnej części się potwierdziło.

Przez znaczną część urlopu, zamiast delektować się samym żeglowaniem i podziwianiem piękna i uroku jezior, usiłuję ułożyć plan, jak przekazać informacje i to co najciekawsze w tak wielkim skrócie. Mam skromną nadzieję, że tym, którzy zechcą przeczytać moje wspomnienia zaszczepię chęć przeżycia choćby jednego rejsu żeglarskiego, a potem..., kto wie...

Bo nie ukrywam, że nie potrafię zrozumieć, dlaczego ci wszyscy, którzy nie żeglują, nie żeglują, dlaczego tracą tyle wspaniałych przeżyć. Dzisiaj zdobycie stopnia żeglarza, który uprawnia do prowadzenia prawie wszystkich jachtów po jeziorach i zatokach jest bardzo proste, a to oczywiście ze względu na łatwy dostęp do klubów żeglarskich i wysoce nieskomplikowany kurs, podczas którego nabywa się wiedzę teoretyczną i praktykę wystarczającą w zupełności do kierowania jachtem.

„Od czasu, kiedy człowiek przekonał się, że na kawałku drewna można pokonać przeszkodę wodną....."

Wynajęcie jachtu na jeziorach mazurskich nie stwarza żadnego problemu, a ceny nie są wygórowane. A jak drzewiej bywało, można by rzec, że tego się nie da opisać, a jednak spróbuję.

Kiedy w 1962 roku, zupełnie przypadkowo trafiłem do klubu żeglarskiego „Baza" w Mrągowie, trudno było nazwać go klubem żeglarskim. Mieścił się nad jeziorem Czos w jednym hangarze z wydzieloną częścią na biuro kierownika zwaną „kapciorką". Kapciorkę zajmował założyciel tego klubu, Józef Nowicki, zwany przez nas, za plecami, Józefem. Myślę, że nie zanudzę, jeśli znaczącą część wspomnień powiążę z tą postacią, ale bez niego by ich nie było.

Trudno jest wyobrazić sobie siłę woli i charakteru tego człowieka. Nie sposób przekazać, co może zrobić bezinteresownie jeden człowiek dla innych.

Można by powiedzieć, że nie ma nic wielkiego w założeniu klubu, kupowaniu sprzętu, szkoleniu

autor za sterem

młodzieży w żeglarstwie. A jednak w naszej sytuacji było to coś nadzwyczajnego.

Z klubu mieszczącego się w jednym hangarze Józef w ciągu kilkudziesięciu lat stworzył profesjonalny ośrodek, który wychował, sądzę, kilka tysięcy żeglarzy, spośród których wywodzą się mistrzowie Polski (w tym i autor artykułu), mistrzowie Europy i świata, olimpijczycy, tak w żeglarstwie wodnym, jak i bojerowym.

Z pewnością najsławniejszym wychowankiem klubu jest Karol Jabłoński, którego pierwszych „kroków żeglarskich" uczyłem na jeziorze Tałty k. Mikołajek. Nad tym jeziorem wybudowaliśmy drugi, letni ośrodek „Bazy".

A jak powstawała „Baza" i jak w tamtych czasach można było zostać żeglarzem – wychowankiem Józefa Nowickiego?

Nie wiem, jakim sposobem dowiadywał się, że w innych miejscowościach stoją bezużyteczne i mocno zaniedbane żaglówki czy kajaki. W „Bazie" doprowadzaliśmy je do stanu używalności i długowieczności.

Ze sprowadzeniem jednego z kajaków wiąże się zabawna, jak na dzisiejsze czasy, historia, chociaż wtedy wcale taką nie była. Otóż do pilnowania „Bazy" został wynajęty starszy człowiek, autochton. Kiedy został zdobyty kolejny kajak i dotarł do ośrodka, Józef poprosił nowozatrudnionego, by popilnował nabytku do jego powrotu z miasta. Trzeba tu dodać, że kajak przez autochtonów nazywany był „cejką". Trudno opisać, jakiego szoku doznał Józef, kiedy po powrocie zobaczył równiutko popiłowane i ułożone pod ścianą hangaru nieduże kawałki kajaka. Na rozpaczliwe pytanie, co zrobił z kajakiem, usłyszał spokojną odpowiedź: „Przecież kazał pan popiłować cejkę, to popiłowałem".

Kiedy uzyskaliśmy dla „Bazy" duży teren nad tym samym jeziorem Czos, rozpoczęła się budowa klubu z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście projektantem, kierownikiem robót, inspektorem nadzoru i odbierającym prace był Józef Nowicki. Pieniędzy było bardzo mało, więc co tylko było możliwe, wykonywali sami „bazowicze". Budowaliśmy wszystko od podstaw: budynki, hangary, ogrodzenia, zresztą wszystko, co tylko było przydatne dla klubu. Do budowy wykorzystywany był materiał, który dało się zdobyć bez zapłaty, zwłaszcza budulec taki jak kamień (wtedy mniej zużywa się cementu), stare cegły, stare deski itp.

Toteż proporcjonalnie do „wzrostu" budowli, w coraz większej odległości od „Bazy" nie można było znaleźć kamienia większego od jednozłotowej monety i to zarówno na lądzie, jak i pod wodą. Każdy z nas, bez względu na wiek, otrzymywał normę taczek kamienia i okres dostawy. Rozbieraliśmy też pomaleńku z cegieł sąsiednie płoty, które jak się wydawało, wcześniej czy później same się rozpadną. Józefa nie interesował sposób wykonania naszych norm, chociaż czasem musiał łagodzić sytuacje z sąsiadami, a to chociażby ze względu na zbyt szybkie znikanie podupadłych płotów.

W taki sam sposób wybudowaliśmy ośrodek zamiejscowy klubu w miejscowości Tałty k. Mikołajek nad jeziorem Tałty. Z kamieniem nie było tam więk-

szych problemów, ale miejscowi chłopi wkrótce po rozpoczęciu budowy stali się jakby trochę czujniejsi.

Jako inny przykład radzenia sobie w każdej sprawie wspomnę o sztormiakach. Żeglowanie w trudnych warunkach bez sztormiaków nie jest łatwe. Zakup ich dla 70-80 „bazowiczów" nie wchodził w rachubę ze względu na bardzo wysokie koszty. Józef znalazł bardzo prosty sposób rozwiązania tego problemu. Polecił zakupić materiał, który służył do pokrywania straganów, jako że był bardzo tani. Mama jednego z „bazowiczów" uszyła z niego sztormiaki. Nie muszę chyba opisywać, jakie wrażenie wywarliśmy podczas pierwszego występu w tych sztormiakach na regatach. Około 40 osób wysypało się na keję i pozostali uczestnicy regat zgodnym

chórem okrzyknęli, że cyrk przyjechał nad Mamry. Było sporo obciachu, ale myśmy już podczas regat i żeglowania nie mokli.

Oczywiście równolegle z budową klubu w Mrągowie i w Tałtach odbywały się teoretyczne i praktyczne szkolenia na stopień żeglarza i sternika jachtowego. Znaczny okres szkolenia przypadał na miesiące wakacyjne spędzane w ośrodku w Tałtach.

Tam były prowadzone wykłady i praktyczne żeglowanie. Przed końcem obozu pojawiała się największa zmora, jaka może spotkać młodych ludzi, A egzamin przebiegał zawsze tak samo. Składający stawał wyprostowany przed Józefem i zaczynał: „Od czasu, kiedy człowiek przekonał się, że na kawałku drewna można pokonać przeszkodę wodną, rozpoczęła się historia żeglarstwa...”

Następnie oczywiście recytowana była dalsza historia żeglarstwa, a trzeba przyznać, że była opisana dość szczegółowo i jeśli głoszący „mowę” nie „pozjadał” istotniejszych kawałków, spocony i zestresowany usłyszał: „zdałeś” lub „zdałaś”. Egzamin poprawkowy wyglądał tak samo.

zdjęcia z archiwum autora

czyli egzaminy końcowe, zwłaszcza z teorii. Teoria, czyli ilość przedmiotów przewidzianych przez Józefa Nowickiego, była tak obszerna, że dziś starczyłaby do uzyskania stopnia kapitana jachtowego morskiego.

Tradycyjną metodą kursowały zeszyty z notatkami co pilniejszych kursantów. Przed egzaminami były one wręcz białymi krukami. Królową egzaminów była historia żeglarstwa. Dla każdego rocznika przedmiot ten prowadził osobiście Józef, on też z niego egzaminował.

Wiedza do egzaminów ściągana była z „białych kruków”, a do zdania historii żeglarstwa spisana wręcz jak do mowy końcowej. Każdy kursant uczył się tej mowy na pamięć i przystępował do egzaminu. Jeśli tylko wspomnieć, że podczas obozu do egzaminu na stopień żeglarza przystępowało nawet do 50 osób, to odpowiedź na pytanie, jak temu człowiekowi udało się dokonać tego, czego dokonał, wydaje się być jasna.

A teraz coś jeszcze o metodach wychowawczych, które pozostawały niezmienne, które kształtowały nasze charaktery, pozwoliły przejść szkołę życia i mimo ich specyfiki, kilka tysięcy młodych osób tę szkołę przetrzymało.

Z perspektywy czasu przekonałem się, że praktycznie przez całe życie opieram się na zasadach wpojonych w twardy sposób przez Józefa.

O tym, że każdy zapisujący się do „Bazy” musiał dostosować się do obowiązującej w niej dyscypliny,

„cyrk przyjechał nad Mamry"

Józef nie musiał nawet informować. W Mrągowie każdy, kto chciał zostać członkiem klubu, przechodził selekcję wewnętrzną jeszcze przed zapisem .

Przykładowo przedstawię metodę Józefa na utrzymanie zakazu palenia tytoniu przez „bazowiczów". Józef osobiście palił i to bardzo intensywnie, ale jemu było wolno. „Bazowiczom" bez względu na wiek, nie. Przywilej ten „bazowicz" nabywał dopiero wówczas, gdy z członka przekształcał się w instruktora, a to siłą rzeczy wiązało się z ukończeniem przynajmniej 18 lat. Józef nie był temu „przywilejowi" przychylny, lecz go tolerował. Przyłapanym po raz drugi na paleniu papierosów proponował dwa rozwiązania. Rezygnację z członkostwa w klubie albo popalenie sobie do woli w jego obecności. Tym, którzy chcieli pozostać w klubie, polecał udać się do najbliższego kiosku i nabyć na własny koszt najtańsze papierosy, jakie w danym okresie występowały w dystrybucji. Dobrze pamiętam, jak dwóch z mojego rocznika odzwyczajał przy pomocy papierosów „Mazury". Była to połowa lat 60-tych, papierosów nie paliłem, więc na temat ich smaku nie mogę się wypowiedzieć. Ich cena, wygląd, a już zwłaszcza zapach dymu mogły wskazywać, że niewiele miały one wspólnego z papierosami. Kształtowanym charakterom polecił usiąść przed sobą, zapalić owego „Mazura" i bacznie się przygladał, czy aby na pewno się zaciągają. Jeden z kolegów wypalił dwa „Mazury", drugi trzy. U obu nastąpiła taka sama reakcja, ale członkostwo w klubie uratowali.

Jeśli chodzi o metody wychowawczo-dyscyplinujące, stosowane zwłaszcza podczas obozów w Tałtach, były to „taczki" i „konewki". Do stosowania tych metod uprawnieni byli Józef oraz starsi instruktorzy. Otrzymanie „taczki" oznaczało wywiezienie z jeziora odpowiedniej ilości taczek piasku, który był zużywany oczywiście do budowy, a budowaliśmy zawsze. „Konewka" była środkiem łatwiejszym, ale za to przyznawanym w większych ilościach.

Ośrodek w Tałtach obsadzony był kwiatami i krzewami ozdobnymi, a także otoczony sporym ogrodem warzywnym, którego zbiory w zasadniczy sposób zasilały menu obozowej stołówki.

Zdarzało się, że w jeden dzień pod jeden kwiat, krzew, czy warzywo musiało się „zmieścić" nawet do 15 konewek wody z jeziora. Żeby tak ktoś z czytających mógł zobaczyć, do jakich rozmiarów urastały te rośliny, które normalnie nie osiągają znaczących wysokości.

Autor tych wspomnień też tam był i sporo tego „miodu" wypił, ale właśnie temu w znacznej mierze zawdzięcza, że łatwiej mu iść przez życie.

Tym, którzy po przeczytaniu tych wspomnień mogliby dojść do wniosku, że „Baza" to nie szkoła żeglarstwa, a coś w rodzaju obozu karnego, stanowczo chcę powiedzieć, że to nieprawda.

Budowa klubu, wychowanie kolejnych pokoleń żeglarzy zajmowało sporo czasu. Ale zdecydowana jego większość była poświęcona na żeglowanie po wszystkich jeziorach mazurskich, biwakowanie przy ogniskach z odśpiewywaniem wszelkich piosenek żeglarskich i na uczestniczenie w regatach.

To właśnie takie przeżycia spowodowały, że co roku muszę być na jachcie, choć od nas na Mazury to kawał drogi. A najgorsze w tym, że potem trzeba wracać do Szczecina. To coś powoduje, że w przyszłym roku w czerwcu trzeba będzie jechać na regaty adwokatów na Jezioraku, a potem znów na jeziora mazurskie. I tak już chyba będzie do końca świata i jeszcze jeden dzień dłużej.

A ja piszę te wspomnienia siedząc z żoną na jachcie na wyspie Czarci Ostrów, na środku Śniardw. Jacht jest wbity w trzciny, piękne słońce, cisza i tylko śpiew ptaków.

Skończę pisać i popłyniemy dalej. Nawet nie wiem jeszcze dokąd, ale w tym jest właśnie urok. Już bym płynął, gdyby nie decyzja Naczelnego, ale mamy jeszcze tydzień żeglowania przed sobą, więc mu to wybaczyłem.

Z żeglarskim pozdrowieniem – Ahoj.
[adw. Lucjan Mancewicz]

P.S. Józef Nowicki zmarł 10 września 2003 roku, a Jego pogrzeb był wielkim, choć smutnym, wydarzeniem.

Co ty wiesz o komorniku sądowym,
czyli trudna i długa droga do własnego rewiru

[aplikant komorniczy Jacek Jachowicz]

Świeżo upieczony absolwent prawa z reguły niewiele wie o pracy komornika, a także o trudnościach związanych z dostępem do tego zawodu.

Aby móc w przyszłości wykonywać uprawnienia organu egzekucyjnego, jakim jest właśnie komornik, należy odbyć dwuletnią aplikację oraz kilkuletnią asesurę połączoną z pracą w kancelarii komornika. Zgodnie z art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o komornikach sądowych i egzekucji (Dz. U. Nr 133, poz. 882 ze zm., dalej: u.k.s.e.) komornikiem może być ten, kto posiada polskie obywatelstwo, jest nieskazitelnego charakteru, ukończył wyższe studia prawnicze lub administracyjne, odbył aplikację komorniczą, ukończył 25 lat i złożył z wynikiem pozytywnym egzamin komorniczy. Od tych wymagań są zwolnione osoby uprawiające już inny zawód prawniczy, m.in. sędziowie, adwokaci, notariusze. Co bardzo ważne, nie obowiązują tutaj żadne limity przyjęć ani egzaminy na aplikację, jednak z doświadczenia mojego i kolegów wynika, iż środowisko komorników jest bardzo hermetyczne, a co za tym idzie, zdobycie statusu aplikanta komorniczego jest bardzo trudne. Aplikant, pod okiem swojego patrona, przez dwa lata aplikacji musi gruntownie zapoznać się z pracą w kancelarii komorniczej, a po ukończeniu szkolenia powinien potrafić samodzielnie przeprowadzać wszystkie czynności związane z postępowaniem egzekucyjnym. Z praktycznego punktu widzenia program aplikacji jest coraz bardziej rozbudowywany i obejmuje już nie tylko gałęzie prawa związane z egzekucją, ale także zagadnienia prawa karnego, konstytucyjnego, administracyjnego itd. Od obecnego roku aplikanci odbywają obowiązkowe praktyki w różnych wydziałach sądu rejonowego. Szkoleniem aplikantów komorniczych zajmują się Izby Komornicze.

Zgodnie z art. 31 u.k.s.e. aplikacja kończy się egzaminem komorniczym organizowanym przez Krajową Radę Komorniczą. W przypadku uzyskania pozytywnego wyniku z tego egzaminu prezes właściwego sądu apelacyjnego na wniosek komornika powołuje asesora komorniczego. Zakres czynności, których może dokonywać asesor, jest znacznie szerszy aniżeli aplikanta, jednak jest węższy aniżeli komornika, gdyż art. 33 u.k.s.e. przewiduje szereg wyłączeń (m.in. eksmisje, sporządzenie planu podziału sumy uzyskanej w toku egzekucji itd.).

W momencie pozytywnego zaliczenia egzaminu komorniczego zostaje zakończony pierwszy i, moim zdaniem, zdecydowanie łatwiejszy etap dochodzenia do zawodu komornika sądowego, gdyż wielu asesorów nigdy nie zostanie komornikami, a ci z nich, którym udało się w końcu zdobyć własny rewir, na pewno potwierdzą tezę, którą przedstawiam.

Aby zostać komornikiem nie wystarczy samo powołanie przez Ministra Sprawiedliwości, musi być jeszcze rewir do objęcia. Zgodnie z art. 7 u.k.s.e. rewiry komornicze są tworzone przez prezesa sądu apelacyjnego na wniosek prezesa sądu okręgowego po zasięgnięciu opinii właściwej izby komorniczej. W tym miejscu można postawić pytanie: czy jest potrzeba tworzenia nowych rewirów? W moich rozważaniach na tak postawione pytanie posłużę się przykładem naszej apelacji poznańskiej, obejmującej rewiry komornicze m.in. w Szczecinie, Poznaniu, Myśliborzu, Gorzowie Wielkopolskim, Świnoujściu, Gryfinie. W Szczecinie jest obecnie osiem rewirów, w Poznaniu kilkanaście. W ostatnim czasie coraz częściej mówi się o podziale już istniejących rewirów. Ich wielkość jest bardzo różna i obejmuje od kilkudziesięciu do kilkuset ulic. Czy tak duże dysproporcje są uzasadnione? Według mnie w żaden sposób nie powinny istnieć tak duże różnice w wielkości poszczególnych rewirów.

W Szczecinie planowane jest utworzenie dwóch nowych rewirów, obejmujących swoim obszarem ulice z największych dotychczasowych rewirów. Wywołało to zdecydowany opór i sprzeciw ze strony komorników, których rewiry na skutek zmian ulegną uszczupleniu.

Jednak bez tworzenia nowych rewirów młodzi asesorzy nie mają szansy na powołanie ich na komorników sądowych. Szansa na objęcie rewiru pojawia się najczęściej w momencie jego utworzenia, w przypadkach losowych (np. śmierć komornika) lub po przekroczeniu przez komornika 65. roku

życia, ponieważ wówczas, zgodnie z u.k.s.e., jest on odwoływany przez Ministra Sprawiedliwości. Dotychczasowy stan rzeczy spowodował, że korporacja komorników jest postrzegana w środowisku prawników jako najbardziej hermetyczna i oporna wobec jakichkolwiek zmian. Zmiany w postaci utworzenia, w ciągu ostatnich lat, kilku dodatkowych rewirów w obrębie całej poznańskiej apelacji są, w moim odczuciu, niewystarczające. Brak reformy w tym zakresie powoduje przewlekłość postępowania egzekucyjnego i niezadowolenie wierzycieli z pracy komorników .

Kolejną przeszkodą na drodze do własnego rewiru jest problem obsadzenia wolnego rewiru. Przewlekłe procedury administracyjne i ilość kandydatów powodują, że od chwili utworzenia rewiru do jego obsadzenia mija rok lub nawet kilka lat np. rewir w Kamieniu Pomorskim został utworzony jeszcze w zeszłym roku, a do tej chwili pozostaje nieobsadzony. Ponadto obserwuję wyraźną niechęć środowiska komorników do jakichkolwiek zmian w tym zakresie. Wynika to, w moim odczuciu, z obawy przed zmniejszeniem posiadanych przez nich rewirów oraz większą konkurencją. Niestety, taki stan rzeczy utrzymuje się od lat. Źródłem głębszych zmian w tym zakresie może być decyzja Ministra Sprawiedliwości, który, pod wpływem opinii prezesów sądów rejonowych o pracy poszczególnych komorników, może zdecydować o odwołaniu komornika oraz o utworzeniu nowych rewirów na podstawie już istniejących. Nie bez znaczenia pozostaje brak lobbingu ze strony młodych asesorów, którzy marzą po cichu o własnym rewirze, lecz nie próbują inicjować zmian. Po części jest to podyktowane ich obawą o zatrzymanie reform, nawet tak niewielkich, jak te z ostatnich lat, gdyż lobby komorników sądowych, jak pokazuje praktyka, jest dość silne i mogłoby się jeszcze bardziej uaktywnić.

Trzeba także podkreślić, że zawód komornika wymaga dobrego przygotowania i kilkuletniej praktyki, wobec tego trudno oczekiwać, aby Minister Sprawiedliwości powoływał komorników spośród osób, które niedawno zdały egzamin komorniczy i nie dysponują odpowiednim doświadczeniem w prowadzeniu egzekucji. Nabiera to szczególnego znaczenia wobec potrzeby kształtowania pozytywnego wizerunku naszej korporacji prawniczej w społeczeństwie.

Podsumowując moje rozważania chcę nadmienić, iż sam jestem aplikantem komorniczym i w przyszłym roku, po (mam nadzieję) pomyślnie zdanym egzaminie komorniczym, zakończę pierwszy etap mojej długiej drogi do własnego rewiru. [ ]

Nadrzędną zasadą prawa podatkowego jest opodatkowanie każdego podmiotu tylko od jego własnego dochodu. Jedynie w sytuacjach szczególnych odpowiedzialność za zobowiązania jednego podmiotu może być przeniesiona na inny podmiot.

Do rozwiązań szczególnych, przyjętych w polskim prawie podatkowym, należy podatkowa grupa kapitałowa. Jest to grupa co najmniej dwóch spółek prawa handlowego mających osobowość prawną (spółki z o.o. i spółki akcyjne), które pozostają w związkach kapitałowych. W skład grupy wchodzi spółka dominująca oraz spółki zależne. Podmiot dominujący (spółka-matka) i spółki zależne (spółki-córki bądź też spółki filialne) muszą mieć formę prawną spółki kapitałowej oraz siedzibę na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Jednakże wspólnicy spółki dominującej mogą mieć miejsce zamieszkania lub siedzibę zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Dopuszczalna jest sytuacja, gdy w skład grupy będą wchodziły zarówno spółki z o.o., jak i spółki akcyjne. Podatkowa grupa kapitałowa nie może się składać z innego typu spółek, czy też na przykład przedsiębiorstw państwowych, spółdzielni lub stowarzyszeń. Jednakże aby podatkowa grupa kapitałowa mogła być uznana za odrębny podmiot podatku dochodowego, muszą być spełnione warunki, o których mowa niżej.

Kapitał zakładowy poszczególnych spółek tworzących podatkową grupę kapitałową musi wynosić co najmniej 1 mln zł lub suma kapitałów zakładowych wszystkich spółek musi być taka, by przeciętny kapitał zakładowy, przypadający na każdą z tych spółek, był nie niższy niż 1 mln zł.

Można to przedstawić na następującym przykładzie. Grupę tworzą dwie spółki – spółka dominująca ma kapitał wynoszący 1.900.000 zł, zaś spółka zależna ma kapitał zakładowy 100.000 zł, z czego wynika, że średni kapitał zakładowy przypadający na te spółki wynosi 1 mln zł.

Spółka dominująca musi posiadać bezpośredni udział wynoszący 95% kapitału spółek zależnych, z wyjątkiem sytuacji, gdy część kapitału spółki zależnej została objęta, na podstawie przepisów o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, przez akcjonariat pracowniczy, rolników lub rybaków albo stanowi rezerwę Skarbu Państwa na cele reprywatyzacji.

Spółki zależne nie mogą posiadać udziałów w kapitale zakładowym spółki dominującej ani w kapitale innych spółek zależnych tworzących tę grupę.

W przypadku spółek akcyjnych wszystkie spółki tworzące grupę muszą mieć w pełnej wysokości opłacony kapitał zakładowy oraz faktycznie wniesione wkłady niepieniężne. Przedmiotem aportu

Podatkowe grupy kapitałowe – istota i tryb powstania

[Radosław Rycielski]

Pracownik Zespołu Prawnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie

nie mogą być, począwszy od 1 stycznia 1996 r., wierzytelności oraz wartości niematerialne i prawne, których przedmiotem jest doświadczenie zdobyte w dziedzinie przemysłowej, handlowej, naukowej oraz organizacyjnej (tzw. know-how).

Spółki tworzące podatkową grupę kapitałową nie mogą pozostawać w związkach, o których mowa w art. 11 ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych, tj. z osobami lub podmiotami nie wchodzącymi w skład tej grupy. Powołany art. 11 ustawy, traktujący o związku gospodarczym, dotyczy powiązań pomiędzy podmiotami krajowymi i zagranicznymi polegających na bezpośrednim lub pośrednim udziale w kapitałach innych podmiotów, na udziale w zarządzaniu lub kontroli, a w przypadku powiązań pomiędzy podmiotami krajowymi dodatkowo jeszcze powiązań rodzinnych, wynikających ze stosunku pracy i powiązań gospodarczych. Warto tu odnotować, że przepis ust. 4 z art. 11 pdop przyznający organom skarbowym prawo, w przypadkach gdy stwierdzą istnienie powiązań powyższego typu i dokonywanie świadczeń na warunkach korzystniejszych od rynkowych, do określania dochodu bez uwzględniania tych warunków, nie ma zastosowania do świadczeń pomiędzy spółkami tworzącymi podatkową grupę kapitałową.

W celu zawiązania podatkowej grupy kapitałowej spółka dominująca oraz spółki zależne muszą zawrzeć umowę o utworzeniu podatkowej grupy kapitałowej. Umowa o utworzenie podatkowej grupy kapitałowej powinna być umową z notarialnie potwierdzonymi podpisami. Umowę taką zawiera się na okres co najmniej trzech lat podatkowych i powinny być w niej zawarte następujące informacje:

- wykaz spółek tworzących podatkową grupę kapitałową i wysokość ich kapitałów zakładowych,
- informacje o udziałowcach lub akcjonariuszach i wysokości ich udziału w kapitale zakładowym w spółkach zależnych tworzących grupę. Informacja taka musi obejmować również tych udziałowców lub akcjonariuszy, którzy mają udziały w części kapitałów spółek zależnych na podstawie przepisów o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i jako pracownicy, rybacy lub rolnicy nabyli udziały lub akcje nieodpłatnie albo na zasadach preferencyjnych,
- czas trwania umowy, który nie może być krótszy niż trzy lata podatkowe,
- wskazanie spółki, która będzie płatnikiem należnego od podatkowej grupy kapitałowej podatku dochodowego.

Spółki tworzące podatkową grupę kapitałową muszą dokonać – po utworzeniu grupy, w każdym roku podatkowym – wydatków inwestycyjnych w wysokości stanowiącej co najmniej 50% dochodu grupy po opodatkowaniu, nie mniej jednak niż 20% sumy dochodów do opodatkowania poszczególnych spółek, bez pomniejszania jej o straty pozostałych spółek tworzących grupę. Jest to tzw. warunek inwestycyjny, który zastąpiony został z dniem 1 stycznia 1997 r. warunkiem rentowności, tzn. obowiązkiem osiągania przez grupę rentowności co najmniej 6% za każdy rok podatkowy.

W trakcie funkcjonowania podatkowej grupy kapitałowej wymagane jest uzyskanie przez grupę określonego udziału dochodu osiągniętego przez całą grupę w sumie przychodów osiągniętych przez wszystkie spółki tworzące grupę. W art. 7a ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych (w skrócie: pdop) określono, że przedmiotem opodatkowania podatkiem dochodowym, obliczanym zgodnie z art. 19 tej ustawy, jest osiągnięty w roku podatkowym dochód stanowiący nadwyżkę sumy dochodów wszystkich spółek tworzących grupę nad sumą ich strat. Jeżeli suma strat przewyższa sumę dochodów, to jest to strata całej grupy.

Zgodnie z art. 11 ust. 7 pdop spółki tworzące grupę mogą ustalać w transakcjach między sobą wewnętrzne ceny rozliczeniowe, odbiegające od cen rynkowych. Przykładowo jedna spółka może sprzedać drugiej towary po cenie odbiegającej od ceny rynkowej, ustalić czynsz najmu znacznie wyższy od przyjętego na rynku, czy też udzielić pożyczki o stopie procentowej znacznie odbiegającej od stopy stosowanej przez banki. Może to nastąpić bez obawy, że dochody spółek pozostających w ramach podatkowej grupy kapitałowej zostaną ustalone przez organy podatkowe w drodze oszacowania, zgodnie z art. 16 ust. 1 pkt. 14 pdop.

Płatnik oblicza podatek dochodowy oraz zaliczki na ten podatek należny od grupy oraz pobiera go i wpłaca na rachunek urzędu skarbowego właściwego dla płatnika. Stosownie do art. 28 ust. 2 pdop płatnik musi załączyć do deklaracji oraz zeznania o wysokości dochodu (straty) informacje o wysokości należnych gminom udziałów w podatku dochodowym, jeżeli spółki wchodzące w skład grupy mają siedzibę na terenie gmin innych niż gmina płatnika.

Umowa o utworzenie podatkowej grupy kapitałowej musi być zarejestrowana w urzędzie skarbowym. W celu zarejestrowania umowa musi być zgłoszona przez podatkową grupę kapitałową do urzędu skarbowego właściwego ze względu na miejsce siedziby spółki wskazanej jako płatnik na co najmniej trzy miesiące przed rozpoczęciem roku podatkowego przyjętego przez podatkową grupę kapitałową. Zgłoszenia dokonuje spółka będąca płatnikiem. Rejestracji umowy dokonuje urząd skarbowy w formie decyzji. W formie decyzji odmawia również zarejestrowania grupy, jeżeli nie są spełnione powyższe warunki. Ustawa nie precyzuje konsekwencji dokonania zgłoszenia w terminie późniejszym niż przewidziany w art. 1a ust. 4. Założyć więc można, że w takim przypadku może zostać wydana decyzja odmowna, jednak urząd jest też uprawniony do zarejestrowania umowy, jeżeli uzna to za zasadne. Jeżeli decyzja w sprawie takiego spóźnionego wniosku nie zostanie wydana przed rozpoczęciem przyjętego w nim roku podatkowego, grupa nie może stać się podatnikiem. Urzędowi skarbowemu nie przysługuje prawo do samodzielnego ustalenia grupie roku podatkowego, na przykład poprzez jego przesunięcie w stosunku do treści wniosku i dostosowanie do terminu rozstrzygnięcia rejestracyjnego. Urząd nie może odmówić zarejestrowania umowy, jeżeli wszystkie przewidziane prawem warunki zostały spełnione.

Po rejestracji umowa nie może być rozszerzona na spółki zależne, utworzone po dniu rejestracji.

Zgodnie z art. 8 ust. 7 pdop dla poszczególnych spółek tworzących podatkową grupę kapitałową dzień poprzedzający początek roku podatkowego, przyjętego przez grupę, jest dniem kończącym rok podatkowy tych spółek. Dzień następujący po dniu, w którym upłynął okres obowiązywania umowy lub w którym grupa utraciła status podatkowej grupy kapitałowej, jest dniem rozpoczynającym rok podatkowy tych spółek. Rozwiązanie to zakłada, że wszystkie spółki tworzące grupę mają identycznie określony rok podatkowy.

Jeżeli zbliża się termin zakończenia trwania umowy podatkowej grupy kapitałowej, to do przedłużenia funkcjonowania grupy potrzebne jest zawarcie nowej umowy na zasadach takich samych jak przy zawieraniu poprzedniej i z zachowaniem tych samych terminów. [ ]

...lordzie, bądź ostrożny:
Żeby zysk kraju w zwodniczym sposobie
Sprawiedliwością nie wydał się tobie.

Friedrich Schiller

Przyglądając się, trwającej już piętnaście lat, transformacji ustrojowej państwa polskiego, trudno uwierzyć, że w pamiętnym roku 1989 Polacy odegrali wiodącą rolę w obaleniu wschodnioeuropejskiego komunizmu. Wprawdzie rzadko kiedy potrafiliśmy wykorzystać nasze historyczne zwycięstwa. Gdy jednak spojrzymy choćby na tę pracę państwowotwórczą, którą w krótkim okresie dwudziestolecia międzywojennego wykonali obywatele Drugiej Rzeczypospolitej, to rozbieżność między deklarowaną konstytucyjnie „troską o byt i przyszłość naszej Ojczyzny" i aktualnym stanem przemian staje się rażąca. Dotkliwość tego stwierdzenia pogłębia się jeszcze przy lekturze komentarzy zagranicznych, potwierdzających spowolnienie procesu modernizacji państwa i społeczeństwa polskiego. Rzeczpospolita Polska jawi się jako Rzeczpospolita zagubiona w poszukiwaniu własnego wizerunku, który byłby czytelny i atrakcyjny zarówno dla jej własnych obywateli, jak i dla społeczności międzynarodowej.

Po raz kolejny okazuje się, że suwerenność ludu, a tym bardziej suwerenność ludzi nie urzeczywistnia się automatycznie z momentem obalenia despotyzmu. Bohaterstwo okazane w walce ze skrajnym politycznym uciskiem nie musi prowadzić do trwałej wolności w ramach nowej państwowej wspólnoty. Według Immanuela Kanta wolność ta oznacza możliwość samodzielnego określania i realizowania własnych celów, przy jednoczesnym poszanowaniu takiej samej wolności wszystkich innych członków wspólnoty. Koncepcja ta oparta jest na założeniu, że człowiek jako istota rozumna potrafi samodzielnie określać i realizować własne cele; że właśnie w „swobodnym samookreśleślającym się działaniu" realizuje się jego człowieczeństwo. W stosunkach międzyludzkich dochodzi jednak do różnorodnych wzajemnych wpływów i zależności, wskutek czego owa swoboda samookreślania się zostaje ograniczona przez to, że jedni korzystają z niej na koszt innych. Równa dla wszystkich swoboda samorealizacji będzie możliwa tylko w ramach wspólnoty definiującej swój byt poprzez prawo. Bowiem tylko jasne, stabilne, powszechnie obowiązujące prawo może zabezpieczyć wolność każdego członka wspólnoty przed nadużyciami wszelkich międzyludzkich zależności.

Zabezpieczeniem wolności obywatelskiej nie będzie zatem zmienna wola władzy państwowej, nawet gdy jest to, określona w procedurach demokratycznych, wola większości. Równość praw politycznych i wynikający stąd równy dla wszystkich dostęp do

Rzeczpospolita zagubiona

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

władzy publicznej nie oznacza równej dla wszystkich możliwości samorealizacji. Nie wszyscy ludzie realizują się bowiem w wykonywaniu władzy. Pojęcie „rządów ludu" jest zatem mylące, gdyż sugeruje, że rządzący lud jest wolny. Jest to tylko pojęciowa spekulacja. Lud nie jest bowiem jedną całością, lecz zbiorem indywidualnych istot ludzkich, z których każda osobno stanowi jedną całość a wolność obywatelska nie wyczerpuje się w wolności politycznej. W swym realnym wymiarze demokracja jest tyko kruchym instrumentem, przy pomocy którego określa się fikcyjną „wolę ludu". Instrument ten dostępny jest w równym stopniu dla wszystkich członków wspólnoty tylko sporadycznie, przy okazji ogólnokrajowych wyborów do organów władzy państwowej bądź doraźnie organizowanych referendów. Jeśli jednak i w tych rzadkich chwilach spora część wspólnoty nie bierze udziału w głosowaniu, to demokracja staje się fikcją. „Wola ludu", która ma być wolą większości zamienia się bowiem w wolę mniejszości.

Wolności w przyjętym przez nas rozumieniu nie gwarantuje też prawna ochrona własności prywatnej. Na gruncie myśli liberalnej zasada nietykalności własności jawi się jako podstawowy warunek emancypacji indywiduum. Sytuacja majątkowa jednostki ma niewątpliwie wpływ na jej możliwości rozwojowe i poczucie niezależności. Problem w tym, że status właściciela nie jest dostępny dla wszystkich w równym stopniu. Własność musi zostać najpierw zdobyta w tzw. wolnej grze sił rynkowych, której skutkiem jest nie tylko zysk, rozwój i dobrobyt, ale również rozległe obszary, warunkowanego m.in. wyzyskiem, niedorozwoju i ubóstwa, prowadzącego do socjalnej degradacji. Państwo, w którym połowa obywateli żyje na granicy minimum socjalnego nie może wyznawać zasady, że „rynek ma zawsze rację". Racja rynku nie opiera się na normach, lecz na regułach przyczynowo-skutkowych, które umożliwiają samorealizację jednych członków wspólnoty na koszt innych. W trosce o wolność każdego obywatela konieczna jest więc nie tylko ochrona własności, ale również skuteczna ochrona przed wyzyskiem i ubóstwem. Również wolność gospodarcza musi zostać zorganizowana. Droga do cywilizacji wiedzie bowiem zawsze przez organizację, jak twierdzi szwedzki historyk filozofii prawa Björn Strömholm. Drogą tą nie chcą jednak pójść polscy indywidualiści, u których samo słowo „organizacja" wywołuje reakcję alergiczną, podobnie, jak słowa „towarzysz" i „obywatel". Wydaje się jednak, że jeśli nie zwalczymy, choć w części, tej alergii, to Rzeczpospolita Polska pozostanie zagubiona w poszukiwaniu rozwiązań piętrzących się problemów. W najgorszej konsekwencji tego stanu rzeczy czeka nas ponowne ubezwłasnowolnienie i klęska w konkurencji nie tylko o własność prywatną.

Trwałej wolności obywatelskiej nie da się wywalczyć jednym rewolucyjnym zrywem. Jej utrwalenie wymaga odpowiednich środków ochrony prawnej. W tej kwestii daleko nam jeszcze do standardów państwa prawnego. System niezawisłego sądownictwa administracyjnego, dający realną możliwość ochrony przed arbitralną ingerencją urzędów w sferę obywatelskiej wolności, dopiero się rodzi. Konstytucyjna instytucja Rzecznika Praw Obywatelskich stanowi tylko prowizorium okresu przejściowego. W państwie prawnym środki ochrony praw obywatelskich powinny być powszechnie dostępne. Ale i to nie wystarczy, jeśli ze środków tych nie będziemy chcieli korzystać. Jeśli zaś sami nie będziemy chcieli być suwerennymi ludźmi, to i nasza konstytucyjna zasada suwerenności ludu pozostanie fikcją. Może więc zanim skutecznie zreformujemy państwo, powinniśmy zreformować sami siebie. Sami bowiem musimy odpowiedzieć sobie na pytanie jakiego państwa chcemy? Sami musimy wypracować klarowną koncepcję organizacyjną i filozoficzną ustroju, którego wyrazem jest przede wszystkim konstytucja.

Lektura pierwszych dwóch rozdziałów Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r., w których dominują wątki filozoficzne, wywołuje jednak skojarzenia z teorią chaosu. Wydaje się, że po upływie ośmiu lat od naszego „wyjścia z komunizmu", nie określiliśmy jeszcze jasnej wizji własnego, nowoczesnego państwa; jakbyśmy sami zagubieni w chaosie własnych możliwości nie potrafili dokonać wyboru. Zgodnie np. z przepisem art. 25 ust. 2 „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej" mają zachowywać „bezstronność w sprawach przekonań

religijnych, światopoglądowych i filozoficznych". Zdanie to jawi się jako pojęciowa łamigłówka. Przekonania religijne i filozoficzne są wszak zarazem przekonaniami światopoglądowymi. Religia kojarzy się jednak bardziej z wyznaniem wiary a filozofia bardziej z poznawaniem, niż z przekonaniami. Określenie „przekonania" wydaje się być bardziej właściwe ideologii, głoszącej tylko przekonania polityczne. Na gruncie tego określenia dochodzi więc do zamazania istotnych różnic między religią, filozofią i ideologią. Dobrze, że zgodnie z art. 13, przynajmniej wobec przekonań o słuszności „metod i praktyk totalitarnych" oraz postaw opartych na „nienawiści rasowej i narodowościowej" władze publiczne nie mają zachowywać bezstronności.

O zasadach państwa prawnego i dobra wspólnego wspomnieliśmy w lipcowym wydaniu „In Gremio". Regulacja tych zasad w polskiej konstytucji prowadzi do ich wzajemnej sprzeczności, która wynika z, wyraźnej zarówno w preambule, jak i w art. 1, absolutyzacji państwa. Efekt ten osiągnięty został przez utożsamienie państwa z dobrem wspólnym, wobec którego obywatele powinni mieć w zasadzie tylko obowiązki. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby ktoś mógł mieć „prawa", i wynikające z nich roszczenia, „wobec dobra wspólnego", jak głosi w preambule konstytucja. Przynajmniej na gruncie tradycji zachodnioeuropejskiej nie jest to możliwe. Ani Cyceron ani Tomasz z Akwinu nie identyfikowali dobra wspólnego z państwem. Tradycyjne pojęcie dobra wspólnego oznaczało pewne wartości, które składały się na absolutne minimum sprawiedliwości materialnej, określonej treściowo a nie formalnie. W terminologii Arystotelesa sprawiedliwość ta nazwana została sprawiedliwością „dystrybutywną", rozdzielającą w ramach politycznej wspólnoty stanowiska i dobra materialne proporcjonalnie do indywidualnych zasług i możliwości zaspokajania elementarnych życiowych potrzeb. Współcześnie najbardziej zbliżone do sprawiedliwości dystrybutywnej wydaje się pojęcie sprawiedliwości społecznej, której podstawę tworzy prawo do tzw. minimum socjalnego.

Podobieństwo do tej nowoczesnej kategorii minimum socjalnego wykazuje cycerońska koncepcja dobra wspólnego. Tym dobrem wspólnym, i stąd nadrzędnym nad innymi dobrami zorganizowanej wspólnoty, było tu bowiem ludzkie życie. Stąd wynikał wniosek, że pierwszym celem wszelkiej działalności politycznej i prawodawczej powinno być zaspokojenie, wyróżnionych już przez Platona, potrzeb życiowo koniecznych, o których była mowa w czerwcowym wydaniu „In Gremio". Przypomnijmy, że chodzi o potrzebę wyżywienia, odzienia i spania. Tomasz z Akwinu dodał do cycerońskiej koncepcji dobra wspólnego dwie wartości. Pierwsza z nich, to pokój (pax), który wydaje się również koniecznym warunkiem zachowania ludzkiego życia. Drugą wartością miał być porządek (ordo) określający organizację wspólnoty na zasadzie hierarchii a nie równości. Do równości zaś i do wolności, jako cech przyrodzonych każdemu człowiekowi i zarazem dóbr wymagających szczególnej ochrony, nawiąże natomiast we własnej koncepcji dobra wspólnego Jean Jaques Rousseau. Głównym celem woli powszechnej, stanowiącej źródło prawa, miało być jego zdaniem właśnie dobro wspólne, obejmujące wolność i równość wszystkich członków obywatelskiej wspólnoty. Koncepcja ta przetrwała do dzisiaj np. w myśli niemieckiego filozofa Wolfganga Naucke, który w swej definicji absolutnego minimum sprawiedliwości materialnej obok wolności i równości wymienił również godność człowieka.

Jak widać, żadna z tych koncepcji nie utożsamia dobra wspólnego z państwem, które jako wartość absolutna musiałoby stanąć ponad ludźmi. Na gruncie tradycji europejskiej, określenie państwa jako dobra wspólnego cofa nas w pewnym sensie do epoki monarchii absolutnej, kiedy to racja stanu odmawiała wszelkim innym racjom racji bytu. Nasza demokracja łagodzi wprawdzie to porównanie, ale nie zmienia istoty problemu, która jawi się jako zaprzeczenie idei państwa prawnego. Państwo prawne wiąże się bowiem z tradycyjnym pojęciem dobra wspólnego, jako nadrzędnego celu państwa i prawa, zorientowanego na dobro wszystkich, a nie jako nadrzędnego celu obywateli, zorientowanego na dobro państwa. Państwo prawne chce służyć dobru wspólnemu, nie chce być tym dobrem. W tym kontekście rozumiemy słowa Friedricha Schillera: *...lordzie, bądź ostrożny:/ Żeby zysk kraju w zwodniczym sposobie/ Sprawiedliwością nie wydał się tobie*. Obywatelska „troska o byt i losy" kraju nie jest nakazem sprawiedliwości, lecz imperatywem moralnym dobrego obywatela; nie może więc zostać wymuszona prawem. Troska ta rodzi się na gruncie dobrowolnej akceptacji państwa, a jest tym większa, im bardziej państwo tworzy porządek równej dla wszystkich wolności. Dopiero gdy ta wolność, pojęta jako równa dla wszystkich możliwość samorealizacji, stanie się celem państwa i gdy cel ten zostanie osiągnięty, państwo może stać się również celem dla obywateli. Próba kreacji Rzeczypospolitej jako celu nadrzędnego nad innymi celami wspólnoty przypomina zaś niegdysiejszą próbę wykreowania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na przewodnią siłę narodu. I może w tym skojarzeniu należy szukać uspokojenia. Doświadczenie rządów monopartii nauczyło nas patrzeć na podobne deklaracje z przysłowiowym przymrużeniem oka. Czy jednak z tym samym przymrużeniem oka możemy patrzeć na Rzeczpospolitą Zagubioną? [ ]

Przywileje procesowe Prokuratorii Generalnej w postępowaniu cywilnym

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

Dekretem z 7 lutego 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał do życia Prokuratorię Generalną Rzeczypospolitej Polskiej. Do podstawowych kompetencji Prokuratorii należała ochrona praw i interesów majątkowych i publicznoprawnych państwa w drodze zastępstwa prawnego oraz czynności opiniodawczych i kontrolno – koordynacyjnych.

Na podstawie ustawowego umocowania Prokuratoria miała pozycję generalnego pełnomocnika Skarbu Państwa, wyposażonego w monopol pełnomocnictwa procesowego oznaczającego przymus działania Skarbu Państwa i jego stationes fisci w sprawach cywilnych przed sądami powszechnymi wyłącznie poprzez Prokuratorię. Zastępstwo sądowe Prokuratorii obejmowało z mocy prawa wszelkie czynności podejmowane w postępowaniu cywilnym, we wszystkich sprawach prowadzonych w trybie postępowania spornego czy niespornego.

Podstawowym przywilejem procesowym Prokuratorii Generalnej, regulowanym przez art. 30 kodeksu postępowania cywilnego z 1930 roku, była wyłączna właściwość sądów, w okręgach których miały siedzibę urzędy Prokuratorii, w sprawach przeciwko Skarbowi Państwa i innym podmiotom powierzonym opiece prawnej Prokuratorii. Procesy przeciwko Skarbowi Państwa w okresie międzywojennym mogły być zatem prowadzone wyłącznie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Lwowie i w Wilnie. Po drugiej wojnie światowej, w związku z powstaniem nowych jednostek organizacyjnych Prokuratorii, zwiększyła się liczba sądów rozpoznających procesy, w których Skarb był stroną pozwaną. Procesy tego typu prowadzono w sądach w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, Wrocławiu, Bydgoszczy, Kielcach, Łodzi i w Rzeszowie. W sprawach cywilnych z powództwa Skarbu Państwa Prokuratorię Generalną obowiązywały, tak jak każdy inny nie uprzywilejowany podmiot, przepisy procedury cywilnej dotyczące właściwości miejscowej.

Pozostałe przywileje procesowe nie miały charakteru ustawowego i były wprowadzane przez ministra sprawiedliwości dla usprawnienia zastępstwa prawnego wykonywanego przez Prokuratorię Generalną. W 1924 roku minister sprawiedliwości polecił wszystkim prezesom i naczelnikom sądów aby czuwali nad tym, by sprawy, w których do zastępstwa powołana była Prokuratoria Generalna, w miarę możliwości zbierano i wyznaczano terminy rozpraw na jeden dzień. Dzięki temu przedstawiciel Prokuratorii Generalnej miał możliwość interweniowania w kolejnych sprawach, nawet gdy były one rozpoznawane w różnych wydziałach danego sądu. Minister sprawiedliwości zobowiązał też szefów sądów, aby dla należytego wykonania zarządzenia zastrzegli podległym im sędziom, by zawiadamiali ich o terminach wyznaczonych dla Prokuratorii Generalnej jeszcze przed wysłaniem stronom wezwań. Minister zobowiązał także prezesów sądów do nadzorowania, aby terminy w sprawach Prokuratorii były wyznaczane z możliwym pośpiechem w godzinach rannych przed innymi sprawami, tak by interweniujący urzędnicy nie tracili czasu na wyczekiwanie aż sprawa zostanie wywołana. Minister sprawiedliwości swoje zarządzenie uzasadniał tym, że „odmienne postępowanie wywoływało konieczność codziennego delegowania do sądów urzędników Prokuratorii Generalnej, których liczba ze względów oszczędnościowych była nader ograniczona i którzy wskutek tego pozbawieni byli możności wykonywania innych czynności urzędowych, na czym traciła sprawność całego Urzędu. Z drugiej strony, i to było najważniejsze, postępowanie takie w sądach położonych poza siedzibą Urzędów Prokuratorii Generalnej narażało Skarb Państwa na znaczne a nieproduktywne wydatki w postaci zwrotu delegowanym urzędnikom kosztów podróży i diet, przy czym podróże służbowe odrywały urzędników od pracy biurowej w zupełności na czas dłuższy, co bardzo ujemnie odbijało się na ogólnym toku urzędowania”.

Okólnik ministra sprawiedliwości nie był jednak zbyt rygorystycznie przestrzegany. Do wiadomości ministerstwa dochodziły informacje, że niektóre sądy wyznaczały terminy w sprawach prowadzonych przez Prokuratorię Generalną codziennie, zamiast grupować je na jeden lub dwa dni w miesiącu. Z tego też powodu minister sprawiedliwości ponownie zwrócił się do prezesów i naczelników sądów, by czuwali nad ścisłym przestrzeganiem zarządzenia w sprawie wyznaczania audiencji i rozpraw, w których występowali urzędnicy Prokuratorii Generalnej. Władze Prokuratorii Generalnej dla poprawy efektywności pracy podległego im urzędu występowały do prezesów sądów z propozycjami wyznaczenia planu rozpraw. Przykładowo oddział Prokuratorii Generalnej w Poznaniu zaproponował, aby w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy rozprawy z udziałem Prokuratorii Generalnej wyznaczane były na 1 i 4 dzień roboczy każdego miesiąca, w Sądzie Okręgowym

w Ostrowie na 5 i 7 dzień, w Sądzie Okręgowym w Gnieźnie na 8 i 10 dzień, w Sądzie Okręgowym w Lesznie na 11 i 13 dzień, w Sądzie Okręgowym w Grudziądzu na 14 i 16 dzień, w Sądzie Okręgowym w Starogardzie na 17 i 19 dzień, w Sądzie Okręgowym w Chojnicach na 20 i 22 dzień, w Sądzie Okręgowym w Toruniu na 23 i 26 dzień miesiąca.

Podejmowane przez poznański oddział Prokuratorii Generalnej próby ułożenia efektywnej współpracy z sądami znalazły uznanie Prezesa Prokuratorii Generalnej. W piśmie z dnia 5 listopada 1929 roku do wszystkich prezesów oddziałów Prezes Prokuratorii Generalnej Stanisław Bukowiecki pisał „by zgodnie ze stosowaną rządową akcją oszczędnościową poczynili starania przed sądami o wyznaczanie terminów w sprawach prowadzonych przez Prokuratorię Generalną o ile to możliwe na 1-2 dni w miesiącu. Osiągnięcie powyższej zasady poza oszczędnością sił prawniczych w urzędach Prokuratorii Generalnej przyczyni się w znacznym stopniu do ograniczenia wydatków ponoszonych przez Skarb Państwa". Sądy jednak propozycji Prokuratorii Generalnej często nie akceptowały. Nawet zarządzenia ministra sprawiedliwości z trudnością torowały drogę praktyce wyznaczania rozpraw zgodnie z interesami Skarbu Państwa. Najczęściej tłumaczono odmowę względami techniczno – organizacyjnymi związanymi z podziałem czynności w sądzie, gdzie jak np. w Sądach Okręgowych w Ostrowie Wielkopolskim i Gnieźnie sprawy cywilne załatwiano wyłącznie w poniedziałki, piątki i soboty.

Podobny opór władz sądowych wywołała próba usprawnienia toku spraw Skarbu Państwa w drodze ich koncentracji w jednym wydziale danego sądu. Prezes oddziału Prokuratorii Generalnej w Poznaniu w związku z akceptacją takiej praktyki w Sądzie Apelacyjnym w Toruniu (w Poznaniu Prezes Sądu Apelacyjnego nie wyraził na takie rozwiązanie zgody) przynoszącej korzyści w prowadzeniu spraw Skarbu, zwrócił się do prezesa Bukowieckiego z prośbą o uzyskanie u ministra sprawiedliwości zgody, na wprowadzenie do rozporządzenia z dnia 24 grudnia 1928 roku regulującego tok czynności sądów powszechnych przepisu stanowiącego, że podział czynności w sądach procesowych będzie następował nie na podstawie różnych dziedzin i charakteru skargi, lecz na podstawie przynależności terytorialnej powoda – pozwanego. W odpowiedzi prezes Bukowiecki poinformował Poznań, że minister sprawiedliwości odmówił dokonania zmian. Wkrótce prezes oddziału poznańskiego ponownie poprosił prezesa Bukowieckiego o uzyskanie wcześniej postulowanych zmian, względnie dodanie do § 91 rozporządzenia regulującego tok czynności sądów przepisu, z którego wynikałoby, że regulowane w tym paragrafie kwestie „nie odnosiły się do spraw Skarbu Państwa i sprawy te winne być załatwiane - o ile to możliwe przez jeden wydział sądu apelacyjnego, okręgowego". Akcja Prokuratorii Generalnej przyniosła pożądany skutek. Minister sprawiedliwości okólnikiem z dnia 2 lipca 1930 roku nakazał by sprawy, w których występowała Prokuratoria Generalna rozpoznawano w jednym tylko wydziale.

W następnej kolejności Prokuratoria Generalna podjęła działania zmierzające do wykształcenia praktyki w sądach, w szczególności w sądach apelacji poznańskiej, aby przy sporządzaniu wokandy sprawy Skarbu Państwa umieszczano w nieprzerwanej kolejności i przed innymi sprawami, zgodnie z przyznanym przez ministra sprawiedliwości już w 1924 roku pierwszeństwem. Prokuratoria Generalna doprowadziła w końcu do respektowania przez sądy tego przywileju procesowego. Prezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu odpowiadając na pismo oddziału Prokuratorii informował prezesa oddziału, że wydał zarządzenie by na rozprawach uwzględniano życzenia i wnioski zastępców Prokuratorii Generalnej tak co do kolejności jak i pierwszeństwa w rozpoznawaniu spraw.

Uprzywilejowanie pełnomocnika Skarbu Państwa było powodem niezadowolenia wśród poznańskich adwokatów. Już w lutym 1925 roku w Sądzie Okręgowym w Poznaniu doszło do znamiennego zdarzenia. W trakcie rozpraw przed sędzią wystąpił jeden z adwokatów i wezwał pozostałych członków palestry, by nie rozprawiali ze Skarbem Państwa, który korzystał z prawa pierwszeństwa przyznanego okólnikiem ministra sprawiedliwości z 1924 roku. Adwokat zwrócił uwagę swym kolegom i sędziemu na okólnik Stowarzyszenia Adwokatów w Poznaniu dotyczący zasad postępowania przed sądem. Sędzia oburzył się na zachowanie adwokata, oświadczył, że „okólnik Stowarzyszenia Adwokatów go nie obchodzi" i udzielił pierwszeństwa Skarbowi Państwa. Wszyscy adwokaci ostentacyjnie opuścili salę rozpraw. Referendarz Prokuratorii Generalnej zrezygnował jednak z możliwości zgłoszenia wniosku o wydanie wyroków zaocznych. Byłoby to - jak później tłumaczył - sprzeczne ze zwyczajami adwokatów w Poznaniu. Nie chciał być jednocześnie nielojalny wobec nich, poczekał aż adwokaci ochłonęli, po czym przystąpił do wykonywania czynności urzędowych.

Dla załagodzenia konfliktów i tarć miedzy adwokaturą a Prokuratorią Generalną Izba Adwokacka w Poznaniu przesłała Prokuratorii w Poznaniu regulamin koleżeński dla członków palestry. Izba Adwokacka zwróciła się do Prokuratorii Generalnej, by w stosunku do adwokatów przestrzegała regulaminu. Z własnej strony Izba Adwokacka oświadczyła, że wezwie adwokatów do przestrzegania regulaminu także w stosunku do Prokuratorii Generalnej. Prezes Oddziału Prokuratorii Generalnej w Poznaniu przekazał Izbie Adwokackiej, że regulamin pod pewnymi warunkami, wynikającymi z faktu, że mocą ustawy zastępstwo Skarbu Państwa powierzone było Prokuratorii Generalnej obligatoryjnie, może być stosowany w stosunkach między palestrą a Prokuratorią Generalną.

Przywileje procesowe Prokuratorii Generalnej, która działała na rzecz ochrony interesów prawnych o charakterze publicznym, zostały ostatecznie uznane przez sądy jak i palestrę. Stan ten był możliwy do osiągnięcia dzięki staraniom radców Prokuratorii, sędziów i adwokatów, którzy dostrzegali wagę należytej ochrony praw i interesów Rzeczy Pospolitej. [ ]

Działalność Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej

[dr Małgorzata Machałek]
Biuro Edukacji Publicznej IPN

Instytut Pamięci Narodowej, oprócz funkcji śledczych i archiwalnych, pełni również funkcje edukacyjne, które są realizowane przez jeden z trzech pionów IPN - Biuro Edukacji Publicznej. Zakres działalności edukacyjnej Instytutu został określony w ustawie:

Instytut Pamięci Narodowej:

1. prowadzi badania naukowe nad zbrodniami i zdarzeniami, o których mowa w art. 1, a także udostępnia zgromadzone dokumenty innym placówkom naukowym w celu prowadzenia takich badań, z zachowaniem warunków określonych w ustawie,
2. udziela informacji na temat zgromadzonych dokumentów oraz publikuje zbiory posiadanych dokumentów,
3. informuje społeczeństwo o strukturach i metodach działania instytucji, w ramach których zostały popełnione zbrodnie nazistowskie i komunistyczne, oraz informuje o sposobach działania organów bezpieczeństwa państwa,
4. upowszechnia w kraju i za granicą wyniki swojej pracy oraz badań innych instytucji, organizacji i osób nad problematyką stanowiącą przedmiot jego działania,
5. prowadzi działalność wystawienniczą,
6. formułuje wnioski dotyczące edukacji historycznej.

Biuro Edukacji Publicznej IPN prowadzi zatem działalność badawczą i zajmuje się upowszechnianiem wiedzy o najnowszej historii Polski. W ramach pierwszego rodzaju działalności prowadzone są badania nad dziejami Polski w przedziale czasowym 1939-1989, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki zbrodni i represji wobec narodu polskiego oraz działalności aparatu bezpieczeństwa (nazistowskiego, sowieckiego i przede wszystkim komunistycznego) na ziemiach polskich. Są to projekty naukowo-badawcze o zasięgu ogólnokrajowym, a ponadto każdy z oddziałów IPN prowadzi własne, regionalne programy badawcze.

W ramach upowszechniania wiedzy o najnowszej historii Polski podejmowane są działania adresowane do różnych grup społecznych, w tym w szczególności do nauczycieli i uczniów. Organizowane przez Instytut konferencje naukowe mają na celu zapoznanie wszystkich zainteresowanych z aktualnym stanem badań naukowych i przybliżenie mało znanych zagadnień z zakresu najnowszej historii Polski.

Do nauczycieli adresowane są szkolenia i warsztaty metodyczne, na których przedstawiane są propozycje różnych form nauczania, ułatwiających podejmowanie problemów trudnych, często kontrowersyjnych i słabo opracowanych w podręcznikach. Wydawane są również pakiety edukacyjne, czyli materiały, które mają pomóc nauczycielom w przygotowaniu i przeprowadzeniu lekcji. Pakiety takie składają się z tekstów opisujących dany problem oraz różnorodnych materiałów źródłowych (m.in. materiały ikonograficzne).

Wydawane są liczne książki dotyczące historii lat 1939-1989. Są to zarówno wydawnictwa źródłowe, w których publikowane są po raz pierwszy dokumenty dotąd niedostępne badaczom, jak też materiały z konferencji naukowych oraz monografie dotyczące zagadnień szczegółowych. Ponadto wydawane są dwa czasopisma. „Biuletyn IPN" ma charakter popularyzatorski i adresowany jest do szerokiego grona odbiorców, a „Pamięć i Sprawiedliwość" jest kwartalnikiem naukowym poświęconym zagadnieniom historycznym i prawnym z najnowszej historii Polski.

Ważną formą działalności edukacyjnej są wystawy adresowane do szerokiego odbiorcy. Od początku działalności IPN na terenie całego kraju zostało przygotowanych kilkadziesiąt wystaw poświęconych różnym wydarzeniom. Wystawy te są prezentowane nie tylko w dużych ośrodkach, ale również w małych miejscowościach, tak, aby mogła je zobaczyć jak największa liczba zwiedzających.

Od września 2003 r. w Delegaturze IPN w Szczecinie pion edukacyjny jest reprezentowany przez jednego pracownika, co oznacza, że zakres podejmowanych działań jest na razie ograniczony. Ze względu na brak bezpośredniego dostępu do zbiorów archiwalnych, przechowywanych w Oddziale IPN w Poznaniu, badania naukowe są utrudnione, prowadzona jest natomiast działalność o charakterze popularyzatorskim.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy udało się zorganizować warsztaty metodyczne dla nauczycieli, w trakcie których zostali oni zapoznani z przygotowanymi przez IPN tekami edukacyjnymi oraz propozycjami szczegółowych rozwiązań dydaktycznych do wykorzystania na lekcjach poświęconych omawianiu zagadnień z historii najnowszej (największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim).

Dzięki współpracy z różnymi instytucjami oświatowymi i kulturalnymi zostało zaprezentowanych kilka wystaw w Szczecinie i na terenie całego województwa zachodniopomorskiego (Świnoujście, Stargard Szczeciński, Myślibórz, Chojna). Każdej wystawie towarzyszyły warsztaty metodyczne dla nauczycieli i lekcje lub wykłady dla uczniów, np. w lekcjach na wystawie „Stan wojenny" w Miejskim Ośrodku Kultury w Dąbiu wzięło udział 1.600 uczniów.

W 33 rocznicę wydarzeń grudniowych, w hallu Urzędu Miasta w Szczecinie, została zaprezentowana wystawa „Grudzień '70. Szczecin. Fotografie, dokumenty, komentarze". Wystawę przygotowało Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu w grudniu 2001 r. i była ona wówczas po raz pierwszy pokazana w Szczecinie. Wykorzystano w niej zdjęcia i dokumenty przechowywane w Archiwum Państwowym w Szczecinie. Swoje zbiory udostępnił również Marek Czasnojć. Aktualną wersję wystawy rozbudowano o kolejne plansze, na których pokazano zdjęcia z dwóch odnalezionych, w archiwach poznańskiego IPN, albumów. Są to zdjęcia wykonane przez funkcjonariuszy SB w grudniu 1970 r. w celu późniejszej identyfikacji uczestników zajść. Zostały one przedstawione bez żadnych retuszy i poprawek. Właśnie te zdjęcia wzbudziły najwięcej emocji wśród zwiedzających. Dla wielu osób zaskoczeniem był sam fakt istnienia takich zdjęć, a niektórzy rozpoznali na nich siebie lub swoich znajomych. Obecnie wystawa jest prezentowana w Muzeum Historii Miasta (Ratusz) w ramach szerszego projektu „Szczecin niepokorny".

Uroczyste otwarcie wystawy „Grudzień '70. Szczecin. Fotografie, dokumenty, komentarze" - 17 grudnia 2003 r. Hall Urzędu Miasta w Szczecinie. Przemawia prezes IPN – prof. Leon Kieres.

Plansze ze zdjęciami wykonanymi w grudniu 1970 r. przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w celu identyfikacji uczestników zajść. 17 grudnia 2003 r.

Dużym zainteresowaniem, nie tylko nauczycieli i uczniów, cieszyła się również prezentowana w Szczecinie i Stargardzie Szczecińskim wystawa „Sowieckie piekło 1939-1956" poświęcona losom Polaków na wschodzie. W następnym roku szkolnym planowane jest rozszerzenie oferty edukacyjnej. [ ]

Prawo kanoniczne a małżeństwo nie ochrzczonych

[Ks. dr Andrzej Maćkowski]

Kodeks Prawa Kanonicznego już w pierwszym kanonie określa adresatów opublikowanego w nim prawa. Są nimi wszyscy należący do Kościoła łacińskiego. Może się więc wydawać, że problem postawiony w tytule jest zbyt wydumany, by się nim zajmować. Jeśli postawimy pytanie - kto podlega prawu kanonicznemu zawierając małżeństwo? – odpowiedź znajdziemy w kan. 1059 KPK stanowiącym, że małżeństwo osób, z których przynajmniej jedna strona należy do Kościoła łacińskiego, jest regulowane nie tylko przez prawo Boże, ale także kanoniczne. Jeśli zaś chodzi o małżeństwa nie ochrzczonych, podręczniki i komentarze do Kodeksu Prawa Kanonicznego, nie podejmują tego tematu.

Jaka jest więc relacja prawa kanonicznego do małżeństwa nie ochrzczonych, czy prawo to w jakiś sposób związki te wiąże, czy Kościół ma władzę nad małżeństwem nie ochrzczonych? Temat jest obszerny. Pewnym wycinkiem tego problemu zająłem się w mojej pracy doktorskiej, analizując proces kodyfikacji pierwszego Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. Analiza ta nie jest całościowym przedstawieniem problemu, ale pozwala dostrzec stosunek Kościoła do małżeństwa nie ochrzczonych i dlatego pokrótce chciałbym przedstawić jej wnioski.

1. Władza bezpośrednia

W procesie kodyfikacyjnym w sposób bezpośredni o władzy Kościoła nad małżeństwem nie ochrzczonych mówiono przy okazji omawiania kan. 1120 KPK z 1917 r. Stwierdza się w nim, że Kościół jest władny rozwiązać małżeństwo nie ochrzczonych in favorem fidei na bazie przywileju Pawłowego. Aby to mogło nastąpić, muszą być spełnione pewne przesłanki. Pierwszą z nich jest chrzest jednego z małżonków, którzy wcześniej zawarli małżeństwo jako nie ochrzczeni. Rozwiązanie małżeństwa następuje tylko wówczas, gdy jego trwanie staje się przeszkodą w wyznawaniu wiary. Wystarczającym warunkiem do rozwiązania małżeństwa jest fakt, że strona nie ochrzczona nie chce prowadzić życia małżeńskiego w sposób pokojowy bez obrazy Stwórcy lub odejdzie od współmałżonka ochrzczonego bez słusznej przyczyny z jego strony. Dla upewnienia się, czy zachodzą wspomniane okoliczności strona nie ochrzczona powinna zostać zapytana, czy sama nie chciałaby się ochrzcić i czy chciałaby zgodnie mieszkać ze strona ochrzczoną. Jest to tzw. interpelacja, która winna zostać dokonana powagą władzy kościelnej.

2. Władza pośrednia

Ponadto w procesie kodyfikacyjnym KPK z 1917 r. stwierdza się także istnienie tzw. pośredniej władzy Kościoła nad małżeństwem nie ochrzczonych. Podstawą tej władzy jest fakt, że Kościół jest interpretatorem i stróżem prawa Bożego naturalnego i pozytywnego, które odnosi się do każdego człowieka niezależnie od stanu jego świadomości. Konsultorzy pracujący nad kodeksem potwierdzają powszechną opinię kanonistów, że choć małżeństwo nie ochrzczonych jest w pełni podporządkowane władzy cywilnej, to jednak władza ta jest ograniczona. Ograniczają ją w sposób bezpośredni przede wszystkim prawo Boże naturalne i pozytywne oraz charakter sakralny każdego małżeństwa, wynikający z jego Bożego ustanowienia w porządku stworzenia. W sposób zaś pośredni władza cywilna ograniczana jest przez władzę Kościoła, który jest autentycznym interpretatorem prawa naturalnego. Dla konsultorów nie ma więc żadnych wątpliwości, że przeszkody małżeńskie, wynikające z prawa Bożego, dotyczą nie ochrzczonych. Dodają oni również, że nie ochrzczeni są, w sposób pośredni,

podporządkowani przeszkodom wynikającym z prawa kanonicznego, zwłaszcza gdy stanowią one wyjaśnienie lub interpretację prawa Bożego.

Jeśli zaś chodzi o charakter sakralny każdego małżeństwa, jest on podstawą żądania jurysdykcji Kościoła nad małżeństwem, w którym tylko jedna strona jest ochrzczona.

3.Prawa uniwersalne

Adresatami prawa stanowionego przez Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. są ochrzczeni. Kodeks z 1983 r. doprecyzowuje to stanowisko stwierdzając, że są to ochrzczeni w Kościele łacińskim lub do niego przyjęci. Mimo to w kodeksie są obecne normy o charakterze uniwersalnym, odnoszące się do małżeństw nie ochrzczonych.

Na początku należy wspomnieć kan. 1035, który na bazie prawa naturalnego przyznaje każdemu człowiekowi możliwość korzystania z prawa do małżeństwa, czyli uznaje, iż także nie ochrzczony jest zdolny do zawarcia małżeństwa w porządku prawa kościelnego. W konsekwencji kan. 1015 uznaje małżeństwo nie ochrzczonych za ważnie zawarte małżeństwo prawne, a kan. 1014 gwarantuje mu przychylność prawną, tj. wskazuje, by w razie wątpliwości przychylać się do ważności małżeństwa, dopóki nie zostanie udowodnione stanowisko przeciwne. Ponadto kan. 1013 przedstawia istotę każdego małżeństwa, stanowi, czym ono jest, nawet wówczas, gdy zawierane jest przez nie ochrzczonych. Ze względu na ustanowienie Boże jest ono jedno i nierozerwalne. Celem zaś zawarcia małżeństwa jest zrodzenie i wychowanie potomstwa oraz wzajemna pomoc małżonków i obrona przed pożądliwością.

Trzeba jasno podkreślić, że normy o celach i przymiotach małżeńskich są konstytutywne dla małżeństwa, i to niezależnie od tego, czy ktoś ze względu na swój światopogląd zgadza się z nimi, czy też nie. Jeśli ktoś nie uznaje jedności małżeństwa albo jego nierozerwalności, bądź otwartości małżeństwa na życie wyrażanej w przyjęciu potomstwa, wchodzi w związek partnerski z drugą osobą, ale nie zawiera małżeństwa, którego autorem jest Bóg i którego stróżem jest Kościół. Dlatego też Kościół, nie odmawiając błogosławienia związkom małżeńskim, gdzie jedna ze stron jest nie ochrzczona, może odroczyć jego celebrację do czasu odpowiedniego pouczenia, czym jest małżeństwo w zamyśle Bożego planu stworzenia, w który człowiek uczestniczy przez fakt małżeństwa. [ ]

W pierwszych miesiącach obowiązywania stanu wojennego zaczęły się represje w stosunku do sędziów, członków „Solidarności" i nie tylko – nieposłuszni byli po tej samej linii frontu. Zmuszano sędziów ze związku do podpisywania tzw. lojalek. Większość podpisywała, bo w zasadzie nie miała wyboru. Chlubnym wyjątkiem był sędzia Henryk Romanowski, który nie zrzekł się członkostwa w „Solidarności", a był wiceprezesem koła w sądzie. Kilku sędziów cywilistów przeszło już wcześniej na radcostwo, ale nie każdy chciał porzucić swój zawód, czy mówiąc górnolotnie, powołanie.

W tej sytuacji poczułem się osamotniony. Jeden z trzech sędziów lojalnych wobec władzy ostentacyjnie nie podawał mi ręki, widocznie w jego mniemaniu byłem zdrajcą „sprawy rewolucyjnej", tzn. wymogów stanu wojennego. Z kolei kiedyś na korytarzu sądowym śp. adw. Roman Łyczywek, zacny człowiek i autorytet palestry, nie tylko szczecińskiej, uścisnął mi znacząco rękę. Był to gest dla mnie bardzo istotny, odebrałem go jako wsparcie moralne. Pamiętam również, że sędzia Helena Makowska nie zgodziła się z jakimś wyrokiem skazującym człowieka opozycji. Wyniknęła z tego awantura, ale jej zachowanie udowodniło innym, że można zachować godność w sytuacji tak trudnej. Niedługo potem zresztą pani sędzia odeszła na emeryturę, propozycji dalszej pracy jej nie przedłożono.

Pod koniec stycznia 1982 roku wezwał mnie prezes i usilnie namawiał do rezygnacji z przewodniczenia wydziałowi. Przypomniałem mu, że chciałem to uczynić od razu po wprowadzeniu stanu wojennego. Wówczas usłyszałem, że sytuacja się zmieniła i w przypadku braku rezygnacji SB „może mi podłożyć świnię", co w języku potocznym oznaczało prowokację czy inne draństwo. Dobrze wiedziałem na co stać SB, gorliwą uczennicę osławionego KGB, następcy NKWD.

Oko cyklonu

[Mieczysław Daca]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

W tym miejscu pozwolę sobie na reminiscencje z tzw. okresu pierwszych sowietów na kresach wschodnich (lata 1939–1941). Opowiadała mi moja Mama, w jaki sposób przebiegało śledztwo prowadzone przez enkawudzistów. Relację taką zdał jej, jako nauczycielce, jeden z aresztowanych chłopów. Najpierw funkcjonariusz bił delikwenta ile wlezie, a po pewnym czasie wchodził drugi i z udawanym współczuciem mówił, że tak przecież nie można, namawiał do przyznania się. W przypadku oporu tortury powtarzały się.

Wrócę do rozmowy z prezesem, której każde słowo pamiętam do dziś. Zapytałem się, co mi mogą zrobić, w odpowiedzi usłyszałem, że konsekwencje mojej odmowy rezygnacji z przewodniczenia wydziałowi może ponieść jeden z moich synów. W owym czasie, a właściwie przed stanem wojennym, mój syn Sławek działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Ja byłem wówczas wizytatorem ds. rodzinnych. Wezwano mnie wtedy na dwie rozmowy „profilaktyczne", z których jedna odbyła się u sekretarza KW PZPR Cypryniaka, człowieka nieprzyjemnego, aroganckiego. Zarzucił mi, że wykorzystuję immunitet dla działalności syna, że w moim mieszkaniu odbywają się zebrania NZS-u, co zresztą nie polegało na prawdzie. Powiedziałem, że syn studiuje, osiąga bardzo dobre wyniki, co oczywiście Cypryniaka nie interesowało. Rozmowę tę sekretarz przeprowadził ze mną w obecności prezesa. Pamiętam, że telefonicznie ściągnięto mnie z wizytacji, którą prowadziłem w sądzie w Gorzowie Wielkopolskim. Kolejna rozmowa, w ktorej uczestniczył również syn, odbyła się w gabinecie rektora Politechniki Szczecińskiej. W jej trakcie rektor wyraźnie usłużny wobec władzy namawiał syna do zaniechania działalności w NZS-ie. Syn żadnych deklaracji nie składał, ja również. Drugi syn, Leszek, jako aplikant sądowy w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie był członkiem „Solidarności". Później wpłynął do prezesa anonim określający mnie ukrytym wrogiem partii i klerykałem, a syna działaczem związku.

Prezes dalej nalegał, obawiał się, że i on poniesie konsekwencje mojego oporu. Powiedziałem mu wtedy dosadnie: Jeśli zwolnią, to mnie, a pan zostanie. A z resztą co mi mogą zrobić, najwyżej internować.

Następnego dnia z ulgą złożyłem rezygnację z przewodnictwa motywując złym stanem zdrowia, który rzeczywiście nie był najlepszy w tym stresującym dla mnie okresie.

Z dniem 15 lutego 1982 roku zostałem przeniesiony do Wydziału Karno-Rewizyjnego. Tam znalazłem swoisty azyl w otoczeniu życzliwych kolegów. Przewodniczący wydziału był przede wszystkim legalistą i w orzeczenia sędziów nie ingerował. Spraw z dekretu o stanie wojennym wpływało do wydziału niewiele i raczej dotyczyły drobnych występków.

W Wydziale III Karno–Rewizyjnym orzekali wówczas sędziowie: Halina Ziębowa, Alfred Michalczyk, Tadeusz Kowalczyk i Bogdan Kamiński. Trzej ostatni już nie żyją, sędzia Sądu Najwyższego Alfred Michalczyk, mój bliski kolega, zmarł w marcu tego roku. Krótko mówiąc odczułem ulgę, że znalazłem się w miarę normalnych warunkach orzekania. Represje słabły. Zaznaczam, że tylko nieliczni wyznaczeni prokuratorzy oskarżali w sprawach z dekretu o stanie wojennym, a w prokuraturze szczecińskiej przed feralną datą 13 grudnia 1981 roku działało koło „Solidarności".

W okręgu szczecińskim były także wydawane surowe wyroki na członków związku, ale poza kilkoma przypadkami, które oczywiście nie przydają sławy sędziom, nie były to wyroki drastyczne, zwłaszcza na tle sytuacji w kraju, szczególnie w Sądzie Wojskowym w Gdyni. Oczywiście rejonowe sądy wojskowe czy też sądy okręgów wojskowych często odznaczały się bezwzględnością, ale np. Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego uchodził za umiarkowany.

Takie było moje zmaganie ze stanem wojennym. Jedynym pozytywnym jego aspektem było to, że na pewno nie groziło mi okresowe wcielenie do Rejonowego Sądu Wojskowego w Szczecinie, mimo iż byłem oficerem rezerwy.

„Oko cyklonu" na szczęście nie pochłonęło mnie, ale był to ciężki okres w moim życiu i sędziowskiej służbie. Pozbyłem się resztek iluzji, że w PRL-u można się czuć w pełni niezależnym sędzią. [ ]

Żyj kolorowo

Z artykułów zamieszczonych w ostatnich trzech numerach pisma wynika, że w sądach jest bardzo kolorowo. Para-Graf postanowił zobaczyć to na własne oczy. Zaintrygowało go szczególnie częste oskarżanie przez accusativusa (a nie przez accusativus) niejakiego Jana Biernika. Nie bez znaczenia była też sprawa bufetu, za którym (a nie w którym) podobno mogli zasiadać tylko „fioletowi". A było to tak...

Wchodzę do sądu, a tam „czarni". Mówię, że ich nie uznaję i że wolę „niebieskich". Oni na to, że teraz oni są „niebiescy". Jeden taki, co był „czarny", a nigdy nie był „niebieski" się obraził i mówi, że on jest biało-czerwony. Jak się więc okazało, to ci „czarni" tak naprawdę są „niebiescy", choć niekiedy tylko „czarni". Mówię, że idę do „fioletowego", co jest za „bufetem". Jak oni to usłyszeli, od razu teczka do kontroli i dawaj wołać „szarego", co kiedyś był „smutny". Sprawdzili, pouczyli, puścili. Obok sekcji aresztowej pełno „kolorowych", tych, których „czarni" do spółki z tymi „khaki" przywieźli z zielonej granicy.

Dotarłem do „fioletowego", który, gdy mnie zobaczył, zsiniał i kazał wezwać „czerwonego". Przyszedł „zielony", co był kiedyś „czerwony" i mówi, że nie ma to jak być „fioletowym", na co „fioletowy" zrobił się amarantowy. Przyprowadzili jednego w paski, co był „pomarańczowy", a on zaczął od tego, że chce nowego „zielonego", na co „fioletowy" mówi, że bardziej zielonego nie ma. Mylił się. „Zielony", o którym „fioletowy" mówił, że go nie ma, zażądał zaprotokołowania. Zamiast krwistoczerwonego przyszedł słaboczerwony, „zielony" to wykorzystał i od razu wniósł. Wtedy „fioletowy" mówi, że trzeba poczekać, bo „czerwony" jeszcze nie wniósł, na co słaboczerwony mówi, że musi zadzwonić do superczerwonego i prosi o czas. Wtedy „czarni" mówią, że nie mogą czekać, bo ich „niebiescy" gonią, a „zielony" dodał, że jego też, tylko nie „niebiescy", ale „fioletowy" i to taki, który był kiedyś „czerwony". Na to przyszła bardzo czerwona, chociaż całkiem zielona i mówi, że żąda uzasadnienia. Wtedy „fioletowy" mówi, że co tu uzasadniać, jak to takie bezbarwne, a ona twardo, że chce czarno na białym. Wtedy wszyscy zrobili się fioletowi. Wstał ten „pomarańczowy" i mówi, że on by chciał koronę. Jak „zielony" to usłyszał, to mówi, że przecież w koronie to on już go widział. Wtedy „czerwona" zrobiła się fioletowa, a „fioletowy" zzieleniał. Stanęło na tym, że zamiast korony dostał drugą parę obrączek. Wtedy „zielony" dawaj się oświadczać, na co „czerwona" mówi, że nie może przyjąć tych oświadczyn (nie oświadczeń), bo musi zadzwonić do najbardziej „czerwonego" (który tak naprawdę był już różowy). Tu „fioletowy" wtrącił, że on nigdzie z bufetu nie musi dzwonić. „Zielony" się pochwalił, że dzwonią, ale do niego do bufetu, co „fioletowy" sprostował, że chyba po niego i wtedy wszyscy pokraśnieli. „Zielony" poszarzał i tylko jego nos pozostał truskawkowy. Wtedy „czerwona" przyznała, że jest jednak trochę zielona, na co „fioletowy" powiedział, że w takim razie jest o jednego zielonego za dużo, chociaż ogólnie to „zielonych" jest za mało, i on to czarno widzi. Wtedy wszyscy zaczęli pchać się do bufetu, aż „fioletowy" podniósł obydwie kończyny górne lewe i zgorszony przypomniał, że ludzie patrzą. Jakby tego było mało, weszła taka jedna z kolorowych jarmarków i mówi, że ona na godzinę 12 (była 14). „Fioletowy" kazał jej wyjść, a ona stanowczo stwierdziła, że posiedzi i poczeka. „Pomarańczowy" zapytał, czy w takim razie może iść do domu, skoro ta z jarmarków chce posiedzieć, a ponadto, patrząc w moją stronę, wykrzyczał, że to nie ten paragraf. Zbladłem. Wszyscy zamilkli i utkwili we mnie wzrok. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków wybiegłem, zdążyłem tylko spytać „kolorowych", którędy na zieloną granicę. [Para–Graf]

Ps. Jak widzicie, wymienność „kolorów" w sądowej codzienności jest faktem, czasami tylko trudno się zorientować, kto tak naprawdę jest czerwony, zielony czy fioletowy.

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

LEX

Prawo Europejskie

- Akty prawne Unii Europejskiej
- Orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości i Sądu Pierwszej Instancji
- Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka
- Tezy z piśmiennictwa
- Komentarze i monografie
- Notki bibliograficzne publikacji z zakresu prawa europejskiego
- Informator europejski

infolinia 0 800 120 382 www.lex.pl

WYDAWNICTWO PRAWNICZE LEX oddział Polskich Wydawnictw Profesjonalnych Sp. z o.o.
81-855 Sopot, Rzemieślnicza 7, tel. (0-58) 76 76 000, fax 76 76 202, e-mail: poczta@lex.pl